Pismo Ziemi Warmińsko-Mazurskiej

ŻYCIE OLSZTYŃSKIE

Nr 32 B SOBOTA, 6 LUTEGO 1954 ROKU CENA 20 gr

Uznając konieczność zjednoczenia Niemiec na zasadach demokratycznych i pokojowych

Wniosek radziecki na konferencji berlińskiej w sprawie utworzenia tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego i przeprowadzenia wolnych wyborów ogólnoniemieckich

BERLIN (PAP). — Na X posiedzeniu konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych 4 bm. minister W. M. Mołotow przedstawił następujący wniosek „w sprawie utworzenia tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego i przeprowadzenia wolnych wyborów ogólnoniemieckich":

Uznając konieczność położenia kresu rozbiciu Niemiec oraz zgodnie z istniejącymi układami czterech mocarstw urzeczywistnienia narodowego zjednoczenia Niemiec na zasadach demokratycznych i pokojowych, rządy Związku Radzieckiego, Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych doszły do następującego porozumienia:

1 Uważać za zadanie nie cierpiące zwłoki utworzenie tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego przez parlamenty Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemieckiej Republiki Federalnej z szerokim udziałem organizacji demokratycznych.

Tymczasowy rząd ogólnoniemiecki może być utworzony na miejsce istniejących rządów Niemiec wschodnich i zachodnich lub też, jeżeli okaże się to trudne w obecnej chwili, przy zachowaniu na pewien czas tych rządów.

2 Głównym zadaniem tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego jest przygotowanie i przeprowadzenie wolnych wyborów ogólnoniemieckich, a mianowicie:

a) opracowanie projektu ogólnoniemieckiej ordynacji wyborczej zapewniającej rzeczywiście demokratyczny charakter wyborów ogólnoniemieckich, udział w wyborach wszystkich organizacji demokratycznych i przeprowadzenie wyborów w warunkach rzeczywistej wolności, wykluczającej presję na wyborców ze strony wielkich monopoli;

b) zbadanie, jeśli uzna się to za celowe, czy istnieją w całych Niemczech warunki niezbędne do przeprowadzenia demokratycznych wyborów, jak również podjęcie kroków dla zapewnienia takich warunków;

c) przeprowadzenie wolnych wyborów ogólnoniemieckich, w których wyniku naród niemiecki, bez ingerencji państw obcych, rozstrzygnie sprawę struktury społecznej i państwowej Niemiec demokratycznych i na których podstawie utworzony będzie rząd ogólnoniemiecki.

3 Ustalić, że tymczasowy rząd ogólnoniemiecki będzie miał również następujące zadania:

a) reprezentowanie Niemiec podczas opracowywania traktatu pokojowego, jak również reprezentowanie ich w organizacjach międzynarodowych;

b) niedopuszczenie do tego, by Niemcy wciągnięte zostały do koalicji lub sojuszów wojennych wymierzonych przeciwko jakiemukolwiek mocarstwu, które uczestniczyło swymi siłami zbrojnymi w wojnie przeciwko Niemcom hitlerowskim;

c) zapewnienie obywatelstwa niemieckiego;

d) zapewnienie swobodnej działalności stronnictw i organizacji demokratycznych i niedopuszczenie do istnienia faszystowskich, militarystycznych i innych organizacji wrogich demokracji i sprawie utrzymania pokoju;

e) rozwój kontaktów ekonomicznych, handlowych i kulturalnych między Niemcami wschodnimi a zachodnimi, zagadnienia transportu, łączności pocztowej i telegraficznej, zagadnienia swobodnego ruchu ludzi i towarów na całym terytorium Niemiec oraz inne sprawy dotyczące interesów całego narodu niemieckiego.

4 W celu zapewnienia narodowi niemieckiemu prawa samodzielnego decydowania o swych problemach narodowych, zalecić rządowi Niemieckiej Republiki Demokratycznej i rządowi Niemieckiej Republiki Federalnej niezwłoczne zwołanie konferencji pełnomocnych przedstawicieli Niemiec wschodnich i zachodnich, którzy by porozumieli się w sprawie trybu utworzenia tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego, jego składu, funkcji, zadań i pełnomocnictw.

5 Rządy Związku Radzieckiego, Francji, Anglii i USA ze swej strony podejmą kroki zmierzające do stworzenia takich warunków, które przyczyniłyby się do pomyślnego wykonania przez tymczasowy rząd ogólnoniemiecki powierzonych mu zadań oraz wykluczałyby jakąkolwiek ingerencję i wszelki nacisk ze strony mocarstw obcych podczas wyborów ogólnoniemieckich. W tym celu rządy czterech mocarstw zgodziły się na to, by jeszcze przed przeprowadzeniem wyborów wycofać wojska okupacyjne zarówno z terytorium Niemiec wschodnich, jak i z terytorium Niemiec zachodnich, z wyjątkiem ograniczonych kontyngentów, które pozostawi się dla pełnienia funkcji ochronnych wypływających również z zadań kontrolnych czterech mocarstw: dla ZSRR — w stosunku do Niemiec wschodnich, dla USA, Anglii i Francji — w stosunku do Niemiec zachodnich.

Na str. 2

Oświadczenie ministra W. M. Mołotowa na konferencji 4 w związku z problemem zjednoczenia Niemiec

Na okręcie Marynarki Wojennej

Dzięki sumiennej pracy wykładowców pomnażają się kadry wyszkolonych marynarzy. Na zdjęciu: przodujący oficer Marynarki Wojennej Edmund Pyż, aktywny członek PZPR, wzorowy mechanik bardzo sumiennie szkoli swoich podwładnych — zajęcia z grupą podoficerów.

Foto — WAF

»Moje miejsce pracy świadczy o mnie«

Współzawodnictwo przedzjazdowe górników

W toku realizacji Czynu przedzjazdowego rozwija się w górnictwie węglowym współzawodnictwo pod hasłem: „Moje miejsce pracy świadczy o mnie". Współzawodnictwo, do którego przystępują zarówno górnicy pracujący w przodkach węglowych, jak również robotnicy zatrudnieni przy robotach pomocniczych w kopalniach oraz kierownicy oddziałów, posiada duże znaczenie dla podniesienia wydajności, polepszenia poziomu bezpieczeństwa i higieny pracy oraz dalszej poprawy organizacji produkcji.

W kopalni „Prezydent" hasło „Moje miejsce pracy świadczy o mnie" podjęło już 146 górników i pracowników wydziałów pomocniczych. Współzawodniczący górnicy wykonują teraz starannie obudowę i zostawiają kolegom z następnej zmiany teren robot uporządkowany i przygotowany do podjęcia eksploatacji. Wzrosła przez to wydajność pracy górników. W oddziale VI tej kopalni, gdzie pod hasłem „Moje miejsce pracy świadczy o mnie" pracują wszyscy pracownicy obsługujący transport dołowy węgla, zmniejszyły się awarie przenośników taśmowych i usprawniona została odstawa urobku. Dzięki temu oddział ten od chwili podjęcia tej formy współzawodnictwa podniósł wykonanie zadań dziennych o 15 proc.

Do współzawodnictwa „Moje miejsce pracy świadczy o mnie" przystąpiło również wielu górników kopalni „Polska", „Kościuszko — Nowa", „Siemianowice", „Michał", „Śląsk", „Matylda", „Barbara — Wyzwolenie" i innych.

Nowe zobowiązania ludzi pracy Wielkopolski

Załoga huty szkła w Antoninku, która swoje zobowiązania przedzjazdowe wykonała z nadwyżką 15 proc., podjęła obecnie postanowienia zmierzające do przedterminowego wykonania planu za I kwartał br. — do końca marca br. da ona ponadplanową produkcję: 7250 butelek specjalnych, 7590 butelek perfumeryjnych, 45 tys. słoi i opakowań szklanych.

Załoga Poznańskich Zakładów Metalowych i Emalierni postanowiła do dnia Zjazdu wykonać jako produkcję uboczną 15 ton rur i kolanek do pieców, 1000 lampek nocnych z odpadów oraz 40 maszyn barowych.

Wysokie odznaczenia dla pracowników przemysłu maszynowego

Rada Państwa przyznała 193 pracownikom przemysłu maszynowego wysokie odznaczenia państwowe.

Dzięki ofiarnej pracy odznaczonych inżynierów, techników i robotników, przemysł maszynowy w ub. r. uruchomił produkcję szeregu nowych asortymentów, dotychczas w kraju nie wytwarzanych.

W uznaniu zasług za całokształt pracy zawodowej Orderem „Sztandar Pracy" II klasy zostali odznaczeni: inż. Z. Nawrocki, inż. J. Łysoń, inż. I. Czerwiński, inż. K. Torbus i inż. S. Szymczak. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: inż. J. Dzierkowski, dr, inż. Wł. Fiszdon i ob. M. Gronek.

Ponadto przyznano 56 pracownikom złote, 118 — srebrne i 11 brązowe Krzyże Zasługi.

Wszechzwiązkowa narada pracowników sowchozów

MOSKWA (PAP). 3 b. m. rozpoczęła się w Wielkim Pałacu Kremlowskim narada pracowników sowchozów zwołana przez KC KPZR i Radę Ministrów ZSRR. W naradzie bierze udział 2.105 dyrektorów sowchozów, uczonych, agronomów, zootechników i mechaników.

W prezydium narady zajęli miejsca G. M. Malenkow, N. S. Chruszczow, K. J. Woroszyłow, Ł. M. Kaganowicz, A. I. Mikojan, M. Z. Saburow, M. G. Pierwuchin, N. M. Szwernik, M. A. Susłow, P, N, Pospiełow, N, N, Szatalin.

Referat o przebiegu wykonania uchwały wrześniowego plenum KC KPZR w sprawie polepszenia pracy sowchozów wygłosił minister sowchozów ZSRR — A. Kozłow.

Przed sowchozami — powiedział A. Kozłow — stoi zadanie znacznego zwiększenia produkcji artykułów rolniczych. Już w r. 1954 powinny one dostarczyć mięsa dwa razy więcej niż w 1950 r., mleka — przeszło dwa razy, wełny dwa razy więcej. W latach 1954 — 1955 obszar obsiany pszenicą w sowchozach zwiększy się o 4,3 mln. ha. Dzięki temu kraj otrzyma dodatkowo co najmniej 50 mln. kwintali zboża rocznie.

Narada trwa.

Dzięki upowszechnieniu hasła F. Klaji

przemysł maszynowy oszczędza materiały i polepsza produkcję

Inicjatywa F. Klaji z Zakładów K-1 w Krakowie, pracującego pod hasłem: „Oszczędzajmy i polepszajmy jakość wyrobów na każdej operacji przez cały cykl produkcyjny", stosowaną jest już obecnie w kilkunastu fabrykach przemysłu maszynowego. Dla dalszego jej spopularyzowania zorganizowano 3 bm. w Warszawie naradę aktywu politycznego i gospodarczego z szeregu gałęzi przemysłu maszynowego. Na naradzie omówiono dotychczasowe osiągnięcia i możliwości dalszego upowszechnienia inicjatywy Klaji w tym przemyśle. Na naradę przybył m. in. inicjator nowej formy współzawodnictwa — F. Klaja.

Dzięki upowszechnieniu hasła Klaji, załoga Zakładów K-1 od trzeciej dekady listopada ub. roku do chwili obecnej zaoszczędziła ok. 7 ton aluminium, 12 ton ołowiu, 6,6 ton miedzi, ponad 2 tony mieszanki gumowej, 3 tony papieru bakelizowanego, 210 kg. bawełny oraz 250 kg. masy do nasycania.

W poważnym stopniu zmniejszył się odsetek braków powstających przy produkcji. W różnych wydziałach braki spadły od 2 do 24 proc. Wzrosła również o 5 do 30 proc. wydajność pracy. W dużym stopniu, dzięki podchwyceniu przez załogę inicjatywy Klaji, od listopada ub. r. Zakłady wykonują plany produkcyjne w asortymencie.

Upowszechnienie nowej formy współzawodnictwa wpłynęło w Zakładach K-1 na podniesienie zarobków robotników o ok. 15 proc.

O znacznej poprawie jakości produkcji w wyniku pracy w myśl hasła Klaji świadczy fakt, że o ile do niedawna na 1 km. przewodów wykrywano 70 błędów, to obecnie liczba błędów spadła przeciętnie do 24. Wpłynęło to na zwiększenie przepustowości wydziałów produkcyjnych i takie zwiększenie wydajności, że Zakłady wyprodukowały ponad plan ub. r. przewody w ilości równej jednomiesięcznej produkcji. Z ilości tej można będzie przeprowadzić instalację elektryczną w 12 tys. izb.

Na zakończenie narady uczestnicy podjęli uchwałę, w której zobowiązują się spopularyzować w swych zakładach pracę w myśl hasła F. Klaji.

10 dzień obrad w Berlinie

ministrów spraw zagranicznych 4 mocarstw

BERLIN (PAP) — Na posiedzeniu konferencji ministrów spraw zagranicznych w dniu 4 bm. przewodniczył brytyjski minister spraw zagr. Eden.

Jako pierwszy zabrał głos francuski minister spraw zagr. **Bidault.** Poświęcił on swe przemówienie układom z Bonn i Paryża. Polemizując z ministrem Mołotowem, Bidault twierdził, że zjednoczone Niemcy nie będą rzekomo związane układami z Bonn i Paryża.

Mówca nie wyjaśnił jednak, w jaki sposób można pogodzić to stanowisko z postanowieniami układu paryskiego przewidującymi, że Niemcy przez 50 lat związane będą tym układem.

Minister Bidault zaznaczył równocześnie, że mocarstwa zachodnie zdecydowane są utorować zjednoczonym Niemcom drogę do „wspólnoty europejskiej", a dalej oświadczył, że jest przekonany, iż Niemcy po zjednoczeniu same zechcą przystąpić do tej „wspólnoty".

W odpowiedzi na propozycję ministra Mołotowa w sprawie przeprowadzenia w całych Niemczech referendum, by przekonać się, czy naród niemiecki jest za traktatem pokojowym czy też za układami z Bonn i Paryża, francuski minister spraw zagranicznych oznajmił, że „nie widzi potrzeby przeprowadzenia referendum". Zdaniem Bidault, ludność Niemiec zachodnich wypowiedziała się już na ten temat podczas wyborów z września 1953 r. A zresztą — powiedział dalej Bidault — „minister Mołotow nie wyjaśnił, co będzie po referendum". Z powyższych względów delegacja francuska nie przyjęła radzieckiego wniosku w sprawie referendum.

Następnie zabrał głos minister **Eden** oświadczając, że podziela całkowicie opinię francuskiego ministra spraw zagranicznych. Zaproponował on, by uczestnicy konferencji przystąpili do rozpatrzenia kwestii „wolnych wyborów".

Z kolei minister Mołotow złożył oświadczenie, w którym sformułował propozycje radzieckie w sprawie utworzenia tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego i przeprowadzenia wolnych wyborów ogólnoniemieckich. (Oświadczenie to podajemy na str. 2).

Ministrowie Dulles, Bidault i Eden złożyli krótkie oświadczenie w sprawie wniosku radzieckiego. Sekretarz stanu USA Dulles zakomunikował, że będzie mógł zająć stanowisko wobec tego wniosku dopiero po dokładnym zbadaniu go. Również ministrowie Bidault i Eden oświadczyli, że zamierzają przestudiować propozycję radziecką.

Minister Mołotow stwierdził, że propozycja radziecka zawiera między innymi dwa istotne punkty: 1) utworzenie tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego i przeprowadzenie wolnych wyborów ogólnoniemieckich; 2) wycofanie z Niemiec wschodnich i z Niemiec zachodnich — jeszcze przed wyborami — wojsk okupacyjnych z wyjątkiem ograniczonych kontyngentów niezbędnych do pełnienia funkcji nadzorczych. Należałoby — powiedział radziecki minister spraw zagranicznych — sprawy te przestudiować i ustosunkować się do nich na jutrzejszym posiedzeniu.

Na tym zakończyło się czwartkowe posiedzenie konferencji czterech ministrów. Następne odbędzie się w piątek.

Nasz specjalny wysłannik telefonuje z Berlina:

»Wolne wybory« — czy wolność wyboru

Berlin, 4 lutego

Gdy 3 lutego min. Mołotow na posiedzeniu konferencji berlińskiej wystąpił z nową propozycją, z propozycją referendum ludowego w sprawie traktatu pokojowego — wśród 3 zachodnich ministrów spraw zagranicznych nastąpiło lekkie zamieszanie. Nic dziwnego. Propozycja ta, jak i poprzedzające ją dwa przemówienia min. Mołotowa w sposób niezwykle jasny postawiły problem: czy dla bezpieczeństwa Europy potrzebny jest traktat pokojowy z Niemcami, czy też układy wojenne z Paryża i Bonn? Czy Niemcy mają być wolne i zjednoczone na demokratycznych zasadach, czy też ich los ma być z góry przesądzony przez układ o „armii europejskiej", wiążącej je na dziesiątki lat?

Odpowiadając Mołotowowi, min. Bidault powiedział wczoraj, że takie referendum związane jest z trudnościami organizacyjnymi i z... wielkimi kosztami. Wzruszająca jest ta troska ze strony ministra Bidault, który, jak wiadomo, dotąd nie troszczył się o to, z jakimi kosztami związane jest np. zorganizowanie „armii europejskiej", choć te koszty płaci m. in. również naród francuski, a w przyszłości płaciłby, być może, znacznie wyższe, śmiertelne...

Jak twierdzą w prywatnych rozmowach poważni korespondenci prasy francuskiej, w najbliższy wtorek ma się zebrać parlament francuski, który te sprawy przypomni min. Bidault w sposób mało dyplomatyczny. Ci sami korespondenci twierdzą również, że dzisiejszą odpowiedź pana Bidault na propozycję Mołotowa opracowywali całą noc doradcy prawni ściągnięci pośpiesznie przez francuskiego wysokiego komisarza w Niemczech, François Poncet, ponieważ w tym wypadku na doradców prawnych z delegacji Bidault nie można było liczyć — są bowiem wszyscy przeciwko sławetnej „europejskiej wspólnocie obronnej".

Brytyjski „Reynolds News" pisze: „Jeszcze jest czas przeszkodzić remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Francja jej nie chce, Włochy jej nie chcą, a również w WBrytanii większość opinii publicznej jest przeciwko niej. Tylko Amerykanie obstają przy uzbrojeniu Niemiec". Dodajmy, nie tylko Amerykanie, ale również rząd Adenauera.

Poza posiedzeniami pewną rolę w konferencji berlińskiej odgrywają w tej chwili różne spotkania, wspólne obiady, kolacje itd. Nie tylko spotkania między poszczególnymi obradującymi ministrami spraw zagranicznych, co jest normalne przy tego rodzaju konferencjach, lecz również odbywające się tu codzienne wspólne spotkania między trzema zachodnimi ministrami, na których min. Dulles „instruuje" swoich sojuszników — oraz spotkania z pełnomocnikami Adenauera.

Wczoraj odbył się taki obiad u wysokiego komisarza USA, Conanta, na którym obecni byli min. Dulles i wysłannik Adenauera, stary hitlerowiec i bliski współpracownik Ribbentropa — Blankenhorn. Podobno i ten obiad był bardziej pracowity niż kulinarny. Coraz trudniej przecież forsować politykę wojenną i równocześnie udawać, że się pertraktuje o układ pokojowy.

Trudniej nie tylko dla min. Dullesa, lecz również dla samego Adenauera. Poważna prasa zachodnio-niemiecka pisze, że ciągłe powoływanie się odpowiedzialnych polityków bońskich wyłącznie na przemówienia Dullesa robi nieprzyjemne wrażenie, a nawet świadczy o braku taktu. Jednakże nie z braku taktu ton adenauerowskiej prasy jest coraz bardziej entuzjastyczny w stosunku do min. Dullesa, a coraz bardziej chłodny w stosunku do ministra Edena, lecz dlatego, że alternatywa — układ pokojowy czy układ wojenny — staje się coraz bardziej jasna. A wobec tej alternatywy — mimo taktyki uprzedniego uzgadniania — ujawniają się różnice między przedstawicielami Anglii i Francji z jednej strony, a USA z drugiej strony. Sytuacja min. Dullesa też przecież nie jest taka prosta, i stąd może zły i burzliwy humor, o którym często świadczą jego wystąpienia.

Bardzo znamienny „list" ukazał się 2 bm. w „New York Times". Jest to list znanego dziennikarza amerykańskiego J. H. Tenensa, nawiasem mówiąc antyradzieckiego dziennikarza. Prawdopodobnie liczenie się z senatorem McCarthy sprawiło, że obszerna ta wypowiedź zamieszczona jest nie jako artykuł, lecz jako list. Ale z drugiej strony redakcja mogła go przecież nie umieścić, jeśliby nie odpowiadał pewnym charakterystycznym nastrojom. Czytamy w tym liście:

„Byłoby mało szans na dojście do porozumienia na konferencji berlińskiej, gdyby nie waga brytyjskiej i francuskiej opinii publicznej. Na zewnątrz ministrowie spraw zagranicznych 3 mocarstw zachodnich zajmują takie same stanowisko. Ale Rosjanie dobrze wiedzą, że poglądy Paryża i Londynu są sprzeczne ze stanowiskiem Waszyngtonu... We Francji nie ma widoków na ratyfikację „europejskiej wspólnoty obronnej"... Przeciwnie, rośnie tam tendencja do bliższej współpracy francusko-rosyjskiej... Podobne poglądy zyskują na sile w Anglii... Kiedyś będziemy musieli wybrać między remilitaryzacją Niemiec a przyjaźnią Europy. Gdy uzbroimy Niemcy, stracimy Europę. Im dłużej czekamy, tym trudniejsza staje się nasza pozycja w Europie".

Tak więc pismo amerykańskie opublikowało znamienny komentarz do konferencji berlińskiej. Można by tak sformułować jego treść: europejska Europa czy amerykańska Europa? To znaczy prawdziwy traktat pokojowy z Niemcami, czy układ o „armii europejskiej"?

Nieodpartymi argumentami obalił min. Mołotow twierdzenie przedstawicieli mocarstw zachodnich, że „europejska wspólnota obronna" da się rzekomo pogodzić z traktatem pokojowym. Tej tezy niesposób już obronić powoływaniem się na potrzebę tzw. „wolnych wyborów". Przeciwnie, odmawiając zgody na referendum, ministrowie spraw zagranicznych mocarstw zachodnich zerwali maskę z tego, co oni nazywają „wolnymi wyborami". Udowodnili, że gotowi są dać narodowi niemieckiemu wszelkie możliwe „wolności", poza wolnością wyboru między drogą wojny a drogą pokoju. Udowodnili, że nie mieli na myśli ani wolności, ani wyborów, lecz jedynie chcieli stworzyć pretekst do utrzymania w mocy układu o „europejskiej wspólnocie obronnej", czyli o „armii europejskiej", czyli po prostu o nowym wydaniu hitlerowskiego Wehrmachtu.

Przecież referendum mogłoby być i powinno być absolutnie i całkowicie wolne według wszelkich kryteriów — jakaż tu więc sprzeczność z wyborami? Chodzi o to jednak, że w tym referendum naród niemiecki niewątpliwie wypowiadałby się przeciwko „europejskiej wspólnocie obronnej", przeciwko polityce wojennej, za traktatem pokojowym. A do tego nie chcą dopuścić pewne siły i w Niemczech i poza Niemcami.

Ale po to właśnie, żeby nad pokojem, nad odprężeniem międzynarodowym, nad bezpieczeństwem Europy obradować, zebrała się konferencja. I jeśli — wbrew usiłowaniom pewnych kół w Niemczech i poza Niemcami — toczy się ona dalej, to dzieje się tak nie tylko dzięki talentowi dyplomatycznemu Mołotowa, dla którego to talentu nawet Dulles musiał wyrazić słowa uznania. Dzieje się tak dlatego, że stanowisko reprezentowane przez delegację radziecką, stanowisko, iż Niemcom potrzebny jest traktat pokojowy, a nie układ wojenny, reprezentuje i wyraża najgłębszy interes wszystkich narodów Europy. W tym również i interes narodu niemieckiego, który w sprawie referendum zajmuje zupełnie inne stanowisko, niż rząd Adenauera i — jak dotąd — 3 ministrowie spraw zagranicznych mocarstw zachodnich.

EDDA WERFEL

Sukcesy gospodarcze Bułgarii

SOFIA (PAP). Plan globalnej produkcji przemysłowej w r. 1953 — pierwszym roku drugiej pięciolatki — wykonany został w Bułgarii w 100,6 proc. W porównaniu z 1952 r. produkcja przemysłowa wzrosła o 17 proc.

Drugi statek brytyjski uprowadziły władze frankistowskie

LONDYN (PAP). — Min. spraw zagr. Anglii zakomunikowało, iż oczekuje informacji od ambasady angielskiej w Madrycie w sprawie zagarnięcia przez władze frankistowskie statku handlowego „Cotsmore".

Jest to już drugi statek uprowadzony przez władze frankistowskie w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

Wniosek mocarstw zachodnich otwiera drogę do władzy odwetowcom niemieckim

Pragniemy widzieć zjednoczone Niemcy jako kraj demokratyczny i pokojowy

Oświadczenie min. W. M. Mołotowa

BERLIN (PAP). — Na dziesiątym posiedzeniu konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych 4 bm. minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow złożył oświadczenie następującej treści:

Omawiamy sprawę zjednoczenia Niemiec. Rozwiązanie tego problemu ma ogromne znaczenie z punktu widzenia narodowych interesów narodu niemieckiego. Rozwiązanie tego problemu powinno zarazem być zgodne z interesami trwałego pokoju w Europie.

Rozpatrując sprawę zjednoczenia Niemiec nie wolno nie liczyć się z faktem, że obecnie na terytorium Niemiec istnieją Niemiecka Republika Demokratyczna i Niemiecka Republika Federalna, z których każda ma swój rząd, swoją konstytucję, odrębną walutę, policję graniczną i wewnętrzną. W tych warunkach nie można doprowadzić do zjednoczenia Niemiec bez porozumienia między obu częściami Niemiec, bez rozsądnego uwzględnienia ich wzajemnych interesów,

Nie wolno zamykać oczu na fakt, że rozwój Niemiec wschodnich i zachodnich odbywał się w okresie powojennym odmiennymi torami,

Zgodnie z decyzją konferencji poczdamskiej, zlikwidowane zostały całkowicie w Niemczech wschodnich monopole i koncerny, ich istnienie zakazane zostało przez konstytucję, a wielka własność hitlerowskich zbrodniarzy wojennych przeszła w ręce narodu. Przeprowadzono tam demokratyczną reformę rolną, przy czym grunty wielkich junkrów, którzy byli ostoją militaryzmu niemieckiego, przekazano na własność chłopom małorolnym i przesiedleńcom. W Niemczech zachodnich, pomimo powzięcia w Poczdamie decyzji w sprawie zlikwidowania nadmiernej koncentracji potencjału gospodarczego, koncerny i monopole nadal utrzymują swą dominującą pozycję w ekonomice. Nie przeprowadzono tam dotychczas reformy rolnej. Zbrodniarze wojenni i militaryści odgrywają coraz większą rolę w życiu państwowym i gospodarczym.

Te różnice i wiele innych w sytuacji Niemiec wschodnich i zachodnich dowodzą, że sprawy zjednoczenia Niemiec nie należy traktować jako jakiejś sprawy technicznej, którą można przeprowadzić bez odpowiedniego porozumienia między Niemcami wschodnimi i zachodnimi. Plan zjednoczenia Niemiec, przedstawiony przez p. Edena i poparty tu przez p. Dullesa i p. Bidault, koncentruje się na wszelkiego rodzaju formalnych zagadnieniach o charakterze organizacyjno-technicznym. Nie można negować doniosłości tych zagadnień. Jednakże strona formalna również w danym wypadku nie ma decydującego znaczenia. Delegacja radziecka uważa za konieczne zwrócić uwagę przede wszystkim na istotę sprawy. Wszyscy oświadczamy, że pragniemy widzieć zjednoczone Niemcy jako kraj demokratyczny i pokojowy. Nasze plany zjednoczenia Niemiec powinny być podporządkowane temu celowi. Odpowiada to również interesom samego narodu niemieckiego,

Czy plan trzech państw zachodnich odpowiada tym celom? Nie można tego powiedzieć. Plan Edena pomija to zagadnienie, jak gdyby to był jakiś drobiazg, nie mający związku z tą sprawą. Zachodzi pytanie, dlaczego mamy ignorować znane powszechnie fakty z historii Niemiec, fakty, których pouczającego charakteru nie można negować. Czyż można np. zapominać o tym, jak w swoim czasie przygotowano w Niemczech, w drodze parlamentarnej, dojście do władzy faszystów niemieckich, hitlerowców? Rozpatrzmy okres, który poprzedzał bezpośrednio dojście hitlerowców do władzy — okres lat 1932—33. Wiadomo, że 31 lipca 1932 r. odbyły się wybory do Reichstagu. Reichstag zebrał się 30 sierpnia i, aczkolwiek hitlerowcy stanowili mniejszość wśród deputowanych, na przewodniczącego Reichstagu wybrano Goeringa. Tak rozpoczęło się jawne przygotowywanie dojścia Hitlera do władzy. Doniosłą rolę w tym względzie odegrał — jak wiadomo — Franz von Papen. Nawiasem mówiąc, Papen wywodzi się z tego samego pnia politycznego, co i Adenauer. W okresie republiki weimarskiej zarówno Papen jak i Adenauer należeli do prawego skrzydła „partii centrum",

W maju 1932 r. Papen mianowany został kanclerzem. Od tego czasu Papen począł aktywnie torować hitlerowcom drogę do władzy. Niewiele jednak mógł zdziałać o własnych siłach. Wybory ogólnoniemieckie do Reichstagu, które odbyły się 6 listopada 1932 r., wykazały, że w ciągu niespełna 3 miesięcy, jakie upłynęły od chwili poprzednich wyborów parlamentarnych, hitlerowcy stracili przeszło 2 miliony głosów, w wyniku czego zmniejszyła się znacznie liczba członków NSDAP w Reichstagu.

Ówczesny prezydent Hindenburg, kanclerz Papen i inni poczęli stosować nadzwyczajne środki, aby przyjść z pomocą Hitlerowi i jego partii. W grudniu 1932 r. mianowany został nowy kanclerz gen. Schleicher. Był to jednak tylko pośredni szczebel dla faszystów niemieckich. 30 stycznia 1933 r. został kanclerzem Hitler. Od tej chwili zaczął się w dziejach Niemiec okres, który zakończył się druzgocącą klęską hitleryzmu na wiosnę 1945 r.

W swych pamiętnikach wydanych w Londynie w 1952 r. Papen mówi: „Jedno trzeba zrozumieć — pierwszy rząd Hitlera utworzony został w ścisłej zgodności z procedurą parlamentarną i w ramach konstytucji".

Ale przepowiedział to jeszcze Hitler, który 7 września 1932 r., tj. na kilka miesięcy przed objęciem władzy oświadczył: „Narodowy socjalizm dojdzie do władzy drogą konstytucyjną",

Rzecz jasna, że nie chodzi tu bynajmniej o procedurę parlamentarną. Za kulisami wszystkich tych wydarzeń stali tacy magnaci ciężkiego przemysłu niemieckiego, jak Thyssen, Krupp von Bohlen, Kirchdorf, Flick, Voegler, Borsig, Zangen, Kloeckner i inni. W swych wspomnieniach o tym okresie jeden z największych monopolistów niemieckich Thyssen wręcz oświadcza, że w 1932 r. „wielkie sumy przeszły z zasobów ciężkiego przemysłu do kas partii narodowo-socjalistycznej". Robiono to oczywiście już na długo przed tym okresem. Podano np. do publicznej wiadomości, że związek niemieckich przemysłowców górniczych począwszy od 1 stycznia 1931 r. zaczął dokonywać, w drodze repartycji między swymi członkami potrąceń na rzecz partii narodowo-socjalistycznej, przy czym akcjonariusze postanowili potrącać po 5 fenigów od każdej sprzedanej tony węgla.

Zanim Hitler mógł dojść do władzy wielkie banki i magnaci przemysłowi skierowali do kasy hitlerowskiej wiele milionów marek i dziesiątki milionów dolarów. Odegrało to swoją rolę.

Hitlerowcy znaleźli sobie niemało sojuszników i wspólników, którzy utorowali im drogę do zdobycia władzy. Wszystko to odbyło się przy zachowaniu norm parlamentarnych, przy formalnym przestrzeganiu konstytucji niemieckiej i mimo że hitlerowcy mieli w parlamencie zaledwie 32 proc. głosów z ogólnej liczby deputowanych do Reichstagu. Obecnie wszystkie te okoliczności dojścia Hitlera do władzy są dobrze znane. Na ten temat ukazało się niemało książek w różnych językach.

Z tego wypływa następujący zasadniczy wniosek: nie należy jednostronnie pasjonować się tylko formalnościami parlamentarnymi i organizacyjno-techniczną stroną tej sprawy.

Rządy nasze uwzględniły to w należyty sposób na konferencji poczdamskiej.

Nie jest naturalnie rzeczą przypadku, iż w układzie poczdamskim między USA, Anglią i ZSRR, do którego przyłączyła się również Francja, jest mowa o tym, że traktat pokojowy z Niemcami powinien być przyjęty przez „nadający się do tego celu rząd niemiecki, gdy taki rząd zostanie utworzony". Przed dziewięciu laty wszyscy rozumieliśmy, iż podpisanie traktatu pokojowego wymaga istnienia „rządu niemieckiego, nadającego się do tego celu".

Teza ta nie powinna pozostawać w sprzeczności z inną zasadą demokratyczną, w myśl której rozwiązanie kwestii niemieckiej jest przede wszystkim sprawą samego narodu niemieckiego, samych Niemców. W tym względzie powinno być osiągnięte powiązanie poczynań naszych czterech mocarstw i samych Niemców,

Czy ta zasadnicza teza zachowuje również obecnie swą moc? Rząd radziecki uważa, że nie wolno wyrzec się tej niezwykle doniosłej, zasadniczej tezy przy rozwiązywaniu kwestii niemieckiej. W przeciwnym razie nie jest wykluczone powtórzenie się wydarzeń z lat 1932 — 1933.

Znajdą się i dziś papenowie i schleicherzy, którzy utorują drogę do władzy dzisiejszym faszystom. Nie wolno też zamykać oczu na fakt, że Hitler ma w Niemczech swoich wyznawców. Krew milionów naszych braci i sióstr poległych w walce przeciwko agresji hitlerowskiej powinna przypomnieć nam nasz obowiązek. Nie możemy pozwolić na to, by wyrodki faszystowskie znowu tymi lub innymi sposobami — między innymi również za pomocą procedury parlamentarnej — zajęły dominujące stanowisko w centralnych organach władzy zjednoczonych Niemiec. W tym, by do tego nie doszło, zainteresowany jest również sam naród niemiecki.

Pan Eden dlaczegoś nie interesuje się tą stroną sprawy. W „pięciu stadiach" jego planu nie ma w tej kwestii żadnych środków zapobiegawczych. Pochłonęły go zagadnienia formalnego konstytucjonalizmu, kwestie procedury wyborczej itp. Liczy on widocznie na to, że reszta ureguluje się samorzutnie. Że wystarczy uchwalić dobrą ordynację wyborczą i opracować na papierze długi szereg stadiów zjednoczenia Niemiec — a już to samo stworzy nieomalże gwarancję, że zjednoczone Niemcy staną się i demokratyczne i pokojowe.

Jednakże ludzie radzieccy nie mogą się pogodzić z takim ustosunkowaniem się do tak poważnej sprawy, do sprawy odbudowy jednolitych Niemiec jako państwa demokratycznego i miłującego pokój.

Właśnie dlatego, że na naród niemiecki spadły ogromne trudności w wyniku 13-letniego panowania hitleryzmu — właśnie dlatego nie wolno liczyć na samorzutny bieg wypadków. Może się zdarzyć, że — tak samo jak za czasów Hitlera — najgorsze, tj. antydemokratyczne elementy wyzyskają przejściowe trudności powojenne narodu niemieckiego i znajdą się na świeczniku życia politycznego. Znajdą się też tacy magnaci przemysłowi i bankierzy, którzy znów rzucą wiele milionów marek i dolarów, byle tylko postawić u władzy takich ludzi, którzy nie cofną się przed niczym gwoli ich interesów. Tacy stracency, awanturnicy — odwetowcy są w Niemczech zachodnich. Zupełnie niedawno o ożywieniu się organizacji faszystowskich w Niemczech zachodnich mówiły np. angielskie władze okupacyjne. Jest to realna groźba nie tylko dla sąsiadów Niemiec, lecz i dla samego narodu niemieckiego, a przede wszystkim dla podstawowej masy ludności — niemieckiego ludu pracującego.

Z tego wynika jasno, dlaczego rząd radziecki nie może poprzeć planu Edena.

Plan trzech mocarstw zachodnich nie odpowiada interesom trwałego pokoju i nie zabezpiecza elementarnych interesów demokracji w Niemczech. Na takiej podstawie nie możemy zapewnić takiego zjednoczenia Niemiec, które sprzyjałoby ich odrodzeniu jako państwa demokratycznego i miłującego pokój. Pośpieszne wyrażenie zgody na ten plan może doprowadzić do nowych niebezpiecznych awantur ze strony militarystów niemieckich. Nie leży to ani w interesie narodu niemieckiego, ani w interesie sąsiadów Niemiec, ani w interesie bezpieczeństwa Europy, nie leży także w interesie Anglii i USA.

Musimy porozumieć się przede wszystkim w sprawie zasadniczej: Czy jesteśmy zgodni co do tego, że zarówno przed nami jak i przed demokratycznymi siłami Niemiec stoi jedno i to samo zadanie. Czy jesteśmy zgodni co do tego, że zadanie to polega na tym, iż trzeba zapewnić przywrócenie jedności Niemiec jako państwa demokratycznego i miłującego pokój. Możliwe, że są zwolennicy takiego oto stanowiska: wystarczy, jeżeli zajmiemy się organizacyjno-technicznymi problemami procedury wyborów, a nie obchodzi nas dokąd doprowadzą takie wybory. Możliwe, że taki pogląd znalazł również odzwierciedlenie w projekcie zgłoszonym przez p. Edena.

Z takim stanowiskiem nie możemy się zgodzić.

Uważamy, że nie można zdjąć z czterech mocarstw odpowiedzialności za to, by również po wyborach niemieckich rozwój Niemiec szedł drogą pokojową, demokratyczną. W tej właśnie sprawie trzeba porozumieć się w pierwszej kolejności.

Istnieją dwie podstawowe przesłanki zapewnienia wolności zjednoczonych Niemiec i jednocześnie zapewnienia im dalszego rozwoju drogą pokojową i demokratyczną. Przesłanki te dotyczą z jednej strony zagadnień natury wewnętrznej i z drugiej — zagadnień o charakterze zewnętrznym.

Zacznijmy od sprawy wewnętrznych przesłanek zjednoczenia Niemiec na zasadach pokojowych i demokratycznych.

Wszyscy dążymy do tego, by wybory w Niemczech były wolne, demokratyczne. Należy z tego wysnuć wniosek, że wybory takie powinny być przeprowadzone przez samych Niemców, a nie przez obce władze okupacyjne. Związek Radziecki, którego stosunek do Niemiec wschodnich jest znany, nie obawia się, by wybory były przygotowywane i przeprowadzane przez samych Niemców, przez ich demokratyczne organizacje. We wschodnich jak i zachodnich Niemczech siły demokratyczne dążą do tego, by zjednoczone Niemcy były państwem demokratycznym i pokojowym. Jeśli nasze cztery mocarstwa przychylnie ustosunkują się do tego i będą działały zgodnie, to można nie wątpić, iż zjednoczone Niemcy zdecydowanie wkroczą na tę drogę i wybory ogólnoniemieckie będą odpowiadały interesom demokracji i pokoju w Europie.

Plan trzech mocarstw nie odpowiada tym celom. Poważnym brakiem tego planu jest okoliczność, że jest on przepojony nieufnością do niemieckich sił demokratycznych. Nie można zgodzić się na to, by sprawa zjednoczenia Niemiec znalazła się faktycznie całkowicie w rękach mocarstw okupacyjnych. Nie można odsunąć Niemców od tej sprawy. Byłoby to obrazą dla narodu niemieckiego, który ma swe niemałe tradycje demokratyczne.

Okazuje się, że nawet ordynacji dla wyborów ogólnoniemieckich nie mogą opracować sami Niemcy. A przecież Niemcy mieli w okresie republiki weimarskiej własną ordynację wyborczą, która nie wywoływała szczególnych zastrzeżeń w kołach demokratycznych. Przecież zarówno Niemiecka Republika Demokratyczna, jak i Niemiecka Republika Federalna mają ordynacje wyborcze, które, nawiasem mówiąc, również p. Eden uznaje za niezłe. Czyżby Niemcy nie mogli opracować sami nowej ogólnoniemieckiej ordynacji wyborczej, odpowiadającej obecnej sytuacji? Czyżby takie ordynacje wyborcze dla narodu niemieckiego trzeba było opracowywać w Anglii?

Plan Edena zmierza w innym kierunku.

Plan ten zawiera propozycję, aby wybory odbywały się pod nadzorem czterech państw obcych, mających wojska okupacyjne na obszarze Niemiec. Wynika stąd dalsze rozszerzenie praw wojsk okupacyjnych kosztem praw narodu niemieckiego, co jest rzeczą niesłuszną.

I znowu ta propozycja przepojona jest nieufnością do niemieckich sił demokratycznych. Tymczasem, gdybyśmy zatroszczyli się o to, by żadnych organizacji rzeczywiście demokratycznych nie odpychano i nie pozbawiano możności aktywnego uczestnictwa w przygotowaniu i przeprowadzeniu wyborów — taka obca kontrola nad wyborami ogólnoniemieckimi nie byłaby zupełnie potrzebna. Niechaj lepiej sami Niemcy zadecydują, co powinni zrobić, ażeby zabezpieczyć normalny porządek demokratyczny zarówno podczas przygotowywania jak i w okresie przeprowadzenia wyborów ogólnoniemieckich. Odpowiadałoby to zasadom demokracji.

W tym wypadku, jeżeli porozumiemy się co do tego, że przeprowadzenie wyborów ogólnoniemieckich jest sprawą samych Niemców, będziemy musieli również wyciągnąć — odpowiednie wnioski praktyczne. W tym wypadku nie moglibyśmy odkładać również dalszych praktycznych kroków, zmierzających do zjednoczenia Niemiec.

Należałoby już teraz dopomóc Niemcom, ażeby mogli przystąpić do utworzenia odpowiedniej władzy ogólnoniemieckiej. Najlepszą drogą w tym kierunku jest utworzenie tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego przez parlamenty Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemieckiej Republiki Federalnej z szerokim udziałem organizacji demokratycznych. Taki tymczasowy rząd ogólnoniemiecki może być utworzony w drodze porozumienia między Niemcami wschodnimi i zachodnimi, bądź na miejsce dwóch istniejących rządów — w Berlinie i Bonn, bądź też, jeśli okaże się to trudne w obecnej chwili, zachowując na pewien czas te rządy.

Można nie wątpić, że sami Niemcy mogą nie gorzej, lecz lepiej niż władze okupacyjne, przygotować i przeprowadzić wolne wybory ogólnoniemieckie zgodnie z interesami narodu niemieckiego, jego wolności i umocnienia niezawisłości narodowej Niemiec. Nasze cztery rządy powinny udzielić Niemcom ze wschodniej i zachodniej części Niemiec wszelkiej nieodzownej pomocy, by przyśpieszyć i ułatwić utworzenie takiego ogólnoniemieckiego ośrodka.

Jeśli odmówimy pomocy w stworzeniu tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego, to tylko utrudnimy i odroczymy przywrócenie jedności państwa niemieckiego. Natomiast w wypadku, gdy uznamy konieczność utworzenia tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego, pomożemy nie tylko w realizacji słusznych praw narodu niemieckiego do utworzenia jednolitych, demokratycznych, pokój miłujących Niemiec. Umożliwimy przez to również rozwiązanie bardzo wielu spraw praktycznych, co ułatwi już dzisiaj życie ludności niemieckiej, zapewni jej prawa i jednocześnie — rozwój stosunków ekonomicznych, handlowych i kulturalnych między Niemcami wschodnimi i zachodnimi.

W celu zapewnienia narodowi niemieckiemu praw do samodzielnego decydowania o swych sprawach narodowych powinnibyśmy zalecić rządowi Niemieckiej Republiki Demokratycznej i rządowi Niemieckiej Republiki Federalnej, by niezwłocznie zwołały konferencję pełnomocnych przedstawicieli Niemiec wschodnich i zachodnich. Taka konferencja mogłaby dojść do porozumienia w sprawie trybu utworzenia tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego, jego składu, funkcji, zadań i pełnomocnictw.

Wszystko to umożliwiłoby przeprowadzenie w najbliższym czasie ogólnoniemieckich wyborów w warunkach wolności. Niemcy uzyskałyby tym samym możność zwołania wybranego w drodze wolnych wyborów ogólnoniemieckiego zgromadzenia ustawodawczego. Ten parlament ogólnoniemiecki wyłoniłby już nie tymczasowy rząd, lecz rząd wyposażony w pełnię praw, oparty na demokratycznej konstytucji.

Rząd radziecki wychodzi z założenia, że wszystkie te posunięcia powinny być przeprowadzone na podstawie porozumienia między naszymi czterema państwami. Powinniśmy szczególnie dbać o to, by unikać w tej sprawie przeciwstawiania sobie interesów naszych państw.

Jest rzeczą zrozumiałą, że wybory ogólnoniemieckie powinny przebiegać w warunkach swobody działania dla wszystkich organizacji demokratycznych. Nie znaczy to, że nie powinniśmy podjąć kroków przeciwko aktywizacji działalności organizacji faszystowskich i militarystycznych. Należy też bezwzględnie wyeliminować możność podejmowania prób przez wielkie monopole w kierunku wywierania presji na przygotowanie i przeprowadzenie wyborów.

Przejdźmy do sprawy zewnętrznych przesłanek zapewnienia pokojowego i demokratycznego rozwoju zjednoczonych Niemiec.

Wiąże się to z koniecznością zapewnienia niezawisłości narodowej Niemiec.

W związku z tym znów wypada poruszyć sprawę układu o „europejskiej wspólnocie obronnej", tj. sprawę układów paryskiego i bońskiego, podpisanych przez władze zachodnioniemieckie.

Nie można pominąć faktu, że układ paryski w sprawie udziału Niemiec zachodnich w „armii europejskiej" nie daje się pogodzić z interesami niezawisłości narodowej zjednoczonych Niemiec. Nie daje się on również pogodzić z interesami bezpieczeństwa Europy, prowadzi bowiem do odbudowy militaryzmu niemieckiego.

Aby zapewnić zewnętrzne przesłanki utworzenia wolnych i miłujących pokój Niemiec jako państwa niezawisłego, należy zrezygnować z narzucania Niemcom zachodnim układu o „europejskiej wspólnocie obronnej", o udziale Niemiec zachodnich w armii zachodnio-europejskiej. Jeśli utrzyma się ten układ, przewidujący udział Niemiec zachodnich w wojskowym ugrupowaniu państw zachodnioeuropejskich przez okres 50 lat, będzie to równoznaczne z, zamiarem rozciągnięcia tego układu również na zjednoczone Niemcy. Tym samym chce się, by kajdany „europejskiej wspólnoty obronnej" skrępowały nie tylko zachodnie, lecz również wschodnie Niemcy, co oczywiście jest rzeczą niemożliwą.

Według układu paryskiego, Niemcy zachodnie w tym tylko wypadku uzyskają możność połączenia się z Niemcami wschodnimi, jeżeli dotrzymają swych zobowiązań dotyczących udziału w armii zachodnio-niemieckiej. A zatem zjednoczenie Niemiec staje się możliwe tylko pod warunkiem, jeżeli razem z Niemcami zachodnimi uda się wciągnąć do „europejskiej wpólnoty obronnej" również Niemcy wschodnie, przeciwko czemu stanowczo protestuje Niemiecka Republika Demokratyczna. Znaczy to, że paryski układ o „europejskiej wspólnocie obronnej" wymierzony jest faktycznie przeciwko zjednoczeniu Niemiec. Z tego wynika, że wymierzony jest także przeciwko traktatowi pokojowemu z Niemcami.

Z powyższego wyciągnąć można jeden tylko wniosek. Ażeby zrealizować plan zjednoczenia Niemiec i umożliwić zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami, nie należy narzucać Niemcom zachodnim udziału w ugrupowaniu wojskowym państw zachodnio-europejskich — tym bardziej, że nie tylko nie leży to w interesie narodu niemieckiego, lecz pozostaje w sprzeczności z interesami trwałego pokoju i bezpieczeństwa Europy.

W wypowiedzianych dzisiaj słowach p. Bidault wyraził niezadowolenie z krytyki, którą delegacja radziecka uważała za minimalną, mówiąc o negatywnym wpływie europejskiej wspólnoty obronnej na stosunki międzynarodowe w Europie. Nie trudno będzie wykazać, jak dalece nie zadowalające były użyte przy tym argumenty. Nie można bronić planów, które prowadzą nie do utrwalenia pokoju, lecz do przygotowania nowej wojny w Europie.

Dokonajmy pewnego podsumowania.

Wniosek Anglii poparty przez USA i Francję, z którym wystąpił p. Eden, jest nie do przyjęcia z następujących przyczyn. Wniosek taki oznacza próbę przekazania sprawy przeprowadzenia wyborów ogólnoniemieckich w ręce władz okupacyjnych oraz faktycznego odsunięcia Niemców od zorganizowania i przeprowadzenia wyborów ogólnoniemieckich. Z tego zaś nic dobrego nie wyjdzie.

Wniosek trzech mocarstw nie zapewnia rzeczywistej wolności wyborów i nie przewiduje niedopuszczenia presji politycznej na wybory ze strony państw obcych. Wniosek ten wychodzi z założenia, że wybory mają być przeprowadzone w warunkach utrzymania obecnej pozycji wojsk okupacyjnych na obszarze Niemiec, co jest rzeczą niesłuszną.

Wniosek trzech mocarstw nie tylko nie zapewnia rządowi ogólnoniemieckiemu wolności działania po wyborach, lecz przeciwnie, z góry ogranicza prawa tego rządu, przewidując, że po wyborach ogólnoniemieckich Niemcy związane będą warunkami układów z Bonn i Paryża, pociągającymi za sobą ujarzmienie narodu niemieckiego i zawierającymi zobowiązanie do udziału Niemiec w armii zachodnio-europejskiej i w agresywnym północno - atlantyckim ugrupowaniu militarnym.

Wniosek trzech mocarstw w sprawie trybu przeprowadzenia wyborów ogólnoniemieckich prowadzi do wytworzenia takiej sytuacji, w której wybory te mogą zostać wykorzystane przez niemieckie koła agresywne przeciwko interesom pokoju w Europie — dla poparcia i utorowania drogi do władzy zwolennikom odrodzenia militaryzmu niemieckiego. Okoliczność tę należy szczególnie mieć na uwadze, albowiem w dziejach Niemiec były już takie wybory ogólnoniemieckie, zwłaszcza w 1932 r., kiedy to militaryści i faszyści niemieccy utorowali sobie drogę do władzy, umożliwiając utworzenie rządu Hitlera.

Tak więc, wniosek trzech mocarstw w sprawie wyborów ogólnoniemieckich w jego obecnej postaci nie tylko nie zapewnia dalszego rozwoju Niemiec na zasadach pokojowych i demokratycznych, lecz otwiera drogę do władzy tym elementom w Niemczech, które już obecnie nie ukrywają swych agresywnych i odwetowych planów w Europie. Stanowi to bezpośrednią groźbę dla utrzymania pokoju w Europie, a przede wszystkim groźbę dla bezpieczeństwa państw sąsiadujących z Niemcami.

Związek Radziecki, który dźwigał na swych barkach główny ciężar wojny przeciwko Niemcom hitlerowskim, nie może nie liczyć się z faktem, że dojście do władzy tych sił w Niemczech, które wywołały wojnę przeciwko miłującym pokój państwom, oznaczałoby groźbę nowych awantur wojennych ze strony militaryzmu niemieckiego.

W sprawie zjednoczenia Niemiec i ogólnoniemieckich wolnych wyborów rząd radziecki przedstawia swoje propozycje.

Główna treść tych propozycji polega na tym, aby przyczynić się do utworzenia zjednoczonych Niemiec na zasadach demokratycznych i pokojowych. Tym celom winny być podporządkowane wspólne wysiłki czterech mocarstw. Cele te osiągnąć możemy tylko w tym wypadku, jeżeli będziemy opierać się na demokratycznych siłach narodu niemieckiego.

Dla zapewnienia rzeczywiście wolnych wyborów ogólnoniemieckich konieczne jest, by przygotowanie i przeprowadzenie tych wyborów znajdowało się w rękach samych Niemców, a nie władz okupacyjnych. W tym celu powinniśmy przyczynić się do zbliżenia Niemiec wschodnich i zachodnich oraz dopomóc im — w rozwiązaniu kwestii utworzenia tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego, opartego na wszystkich demokratycznych siłach Niemiec wschodnich i zachodnich.

Dla wykluczenia presji na przebieg wyborów ze strony władz okupacyjnych należy jeszcze przed przeprowadzeniem wyborów wycofać wojska okupacyjne z terytorium Niemiec wschodnich i zachodnich. W tym wypadku na terytorium Niemiec mogłyby pozostać tylko ograniczone kontyngenty niezbędne do pełnienia funkcji ochronnych wypływających z kontrolnych zadań czterech mocarstw: dla ZSRR — w stosunku do Niemiec wschodnich, dla USA, Anglii i Francji — w stosunku do Niemiec zachodnich.

Delegacja radziecka przedstawia panom do rozpatrzenia swój projekt wniosku w sprawie „utworzenia tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego i przeprowadzenia wolnych wyborów ogólnoniemieckich". Przyjęcie tego projektu postawiłoby na mocnym gruncie sprawę zjednoczenia Niemiec na zasadach demokratycznych i pokojowych.

Pomijając wszystko inne, projekt p. Edena ma jeszcze jedną istotną wadę. Prowadzi on do nie kończących się sporów na temat zaproponowanych przezeń „pięciu stadiów" zjednoczenia Niemiec. Wszystkie aktualne sprawy związane z kwestią niemiecką zostają faktycznie odroczone na czas nieokreślony.

Wystarczy wskazać, że np. „przygotowanie rokowań w sprawie traktatu pokojowego" rozpocznie się dopiero w tzw. trzecim stadium. A zatem, nawet „przygotowania rokowań" w sprawie tego traktatu nie można będzie jeszcze przez długi czas rozpocząć. W odróżnieniu od tego sens wniosków radzieckich jest prosty i jasny. Jeśli uznamy konieczność natychmiastowego utworzenia tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego — to już dziś będzie to realnym krokiem w kierunku zjednoczenia Niemiec. Niech to będzie nawet krok niedoskonały. Właśnie dlatego będzie miał tylko charakter tymczasowy.

Utworzenie tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego będzie oznaczało, że demokratyczne siły Niemiec wschodnich i zachodnich mogą już dziś rozpocząć działalność w interesie prawdziwego zjednoczenia Niemiec. Niemcy powinni ująć w swe ręce przygotowanie i przeprowadzenie wyborów ogólnoniemieckich. Nasze cztery rządy powinny okazać im zaufanie i udzielić poparcia.

Rozpoczyna się kampania sprawozdawczo - wyborcza ZMP

Od pierwszych dni bm. rozpoczyna się kampania sprawozdawczo-wyborcza Związku Młodzieży Polskiej. W ciągu lutego i marca odbywać się będą zebrania sprawozdawczo-wyborcze poszczególnych kół ZMP oraz zebrania i konferencje zakładowe, szkolne, uczelniane, gminne i w zespołach PGR. Następnie delegaci organizacji ZMP-owskich uczestniczyć będą w powiatowych, dzielnicowych i miejskich konferencjach sprawozdawczo-wyborczych, a w maju i w pierwszej połowie czerwca — w konferencjach wojewódzkich.

W związku z rozpoczęciem kampanii sprawozdawczo-wyborczej Zarz. Gł. ZMP opublikował na łamach „Sztandaru Młodych" list do wszystkich członków organizacji ZMP-owskich. List ten wskazuje, iż kampania sprawozdawczo-wyborcza powinna przyczynić się do wzmożenia i podniesienia na wyższy poziom pracy ideologicznej i wychowawczej, do rozwinięcia twórczej inicjatywy jaką młodzież przejawia witając II Zjazd PZPR.

Wysoka ranga Wałbrzycha

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Wałbrzych, w lutym

Miasto wcisnęło się między góry porosłe rzadkim lasem, skłębiło się czarnymi domami wśród brudnych hałd kopalnianych. Słońce świeci tu zawsze poprzez welon dymów i sadz rozwłóczonych wiatrem ponad stłoczone dachy czynszowych kamienic. Na stokach górskich kolejki, niby niezmordowane gąsiennice, taszczą bezużyteczne grudy ziemi, szczątki skały, żużel — uporczywie budując sztuczne góry.

Trudno nam patrząc ze wzgórza wiszącego nad miastem, dostrzec ślady bezwładu i śmierci, która unosiła się ongiś ponad miastem i kopalniami.

Gospodarka kapitalistycznych hitlerowskich Niemiec wypisała bowiem wyrok śmierci na zagłębia wałbrzyskie. Kolonia wschodnia Rzeszy Hitlera — dogorywała. Wyrok śmierci podpisali przemysłowcy, działacze polityczni, podpisali uczeni hitlerowscy.

Reichsorganisationsfuehrer dr Ley zapowiadał w roku 1935 w przemówieniu do górników, że „Notsstandgebiet Waldenburg", że „zagrożony obszar Wałbrzych" może liczyć na pomoc... III Rzeszy...

Zaraz po tym oświadczeniu zamknięto trzy kopalnie, których „nie opłacało się" dalej prowadzić.

Także w tym samym roku hitlerowski uczony prof. Ernst Storm w książce p. t. **„Położenie i możliwości rozwoju dolnośląskiego okręgu górniczego"** pisze bez osłonek na str. 210.

„Prognozy, które wysnuć należy, nie są pomyślne. Okręg upośledzony przez naturę będzie zawsze ciężko cierpiał w wyniku walki konkurencyjnej. Należy postawić pytanie, czy nie byłoby celowe zamknąć całkowicie wydobycie węgla na Dolnym Śląsku."

Ton głębokiego pesymizmu przebija przez wszystkie publikacje kapitalistycznych Niemiec. Przyczyny upadku górnictwa dolnośląskiego przypisuje się trudnym warunkom geologicznym, przypisuje się — rzecz charakterystyczna — „fizycznej słabości górników", konkurencji zachodnich Niemiec, trudnościom uzyskania rynków zbytu — ba, nawet rozwojowi elektrowni wodnych — wypieraniu czarnego węgla przez biały.

A wniosek był jeden — Zagłębie musi umrzeć.

Rok 1948

Był późny wieczór. Biura zarządu zjednoczenia wałbrzyskiego opustoszały, tylko w pokoju naczelnego dyrektora toczyła się długa narada techniczna. Czekamy na przyjęcie, wertując gruby komplet „Przeglądu Górniczego" z roku 1948. W numerze z lipca zamieszczono artykuł, a tytuł — uśmiechnijmy się — tytuł brzmi: **„Sytuacja i możliwości rozwojowe dolnośląskiego okręgu górniczego".** Zbieżność tytułu z książką Storma jest oczywiście dziełem przypadku. Nie jest natomiast dziełem przypadku — treść nowych polskich wywodów na ten sam temat.

„Kopalnie „Witold" i „Jerzy", położone na zachodnim skrzydle niecki wałbrzyskiej — n i e c z y n n e p o d r z ą d a m i n i e m i e c k i m i — z których zapasy łączne wynoszą 11 miljonów ton, będą połączone z kopalnią „Wiktoria" i w ten sposób powiększone będą zapasy węgla spiekającego."

Konfrontacja zapowiedzi z rzeczywistością stanowi wyraźny przykład powracającego życia. Od 1946 — do 1951 roku trwała ciężka mozolna walka górników o realizację tego zadania. **Zakończono ją pomyślnie.**

Ale śledźmy dalej ówczesną myśl polskich gospodarzy.

„Drugie kapitalne zagadnienie dotyczy udostępnienia ZASTAWIONYCH I ZATOPIONYCH kopalni „Cezary" i „Teresa".

Górnicy Wałbrzycha pochłonięci są w tej chwili wyrywaniem tych kopalni z rąk hitlerowskiej śmierci. Jest to sprawa ogromnego wysiłku organizacyjnego i technicznego.

„Dalszym ważnym zagadnieniem dotychczas NIE ROZPATRYWANYM — jest kwestia eksploatacji węgla zamrożonego pod miastem i mniej ważnymi obiektami przemysłowymi".

Polskie badania geologiczne ustaliły olbrzymie, przekraczające 100 miljonów ton zasoby najcenniejszego węgla koksującego. Zasoby te — przygwożdżone ciężarem miasta, zabudowań fabrycznych — stanowiły za niemieckich czasów martwy kapitał natury bez najmniejszej perspektywy wydobycia...

Po 100 miljonów ton

Narada dobiegła końca i dyr. techniczny Swoboda prosi nas do zadymionego gabinetu. Okazuje się, że jest on autorem tej części wspomnianego artykułu, w którym mowa o podziemnym marszu pod miasto po te 100 miljonów ton.

Czy poprzedni „gospodarze" wiedzieli o leżącym bezużytecznie skarbie?

Oczywiście, że wiedzieli — ale nie było w ogóle mowy o eksploatacji. Nie umiano poradzić sobie z tym co było pod ręką... kopalnie kurczyły stan posiadania. Warunki geologiczne były trudne, więc wybierano — dłubaniną — tylko łatwiejsze partie. Skutkiem takiej eksploatacji przejęliśmy kopalnie w beznadziejnym stanie. Przypadło nam w udziale wydobywanie węgla, który za niemieckich czasów nigdy nie posiadał widoków ujrzenia światła dziennego. Mimo że niewielu posiadamy znających te warunki górników — mimo że pracujemy w warunkach geologicznie trudniejszych—przekroczyliśmy przedwojenne wydobycie.

Nie było w Polsce górnika, który by zgodził się z niemiecką tezą o konieczności likwidacji zagłębia. Tym bardziej, że nauka polska ukazała wielkie wartości znajdujących się tutaj pokładów. Niemcy nie posiadali tzw. klasyfikacji złóż. Dzięki pracom prof. Laskowskiego, posiadamy je. Wiemy dokładnie, jakich gatunków do czego należy używać. Niewielki dodatek pewnego gatunku węgla wałbrzyskiego stanowi nie byle jaką okrasę dla węgla górnośląskiego; mieszanka daje koks wielkopiecowy — dla hut. Niemcy wykorzystywali najcenniejsze złoża na... opał. Krótko mówiąc, racjonalne używanie węgla wałbrzyskiego powoduje to, że jedna tona wydobyta tutaj jest 3-krotnie więcej warta, niż tona węgla na Górnym Śląsku. Rozwój hutnictwa polskiego potrzebującego koksu sprawia, że zagłębie wałbrzyskie przeżywać będzie stały rozwój przez wiele, wiele lat.

Skarb pod miastem długo już czekać nie będzie. Już niektóre kopalnie mackami chodników wgryzać zaczynają się w najcenniejsze złoża koksujące. Planuje się poważne inwestycje boć przecież w miejsca wybrane tłoczyć trzeba piasek — a to wymaga linii kolejowych, całego zespołu środków technicznych, wielkiego wysiłku finansowego.

Napowietrzna sieć kolejek

W czasie wędrówek po Wałbrzychu często spotykałem się z taką opinią naszych górników:

Nigdzie tutaj nie widać dawniejszych śladów ruchu inwestycyjnego. Od dziesiątków lat nie wkładano pieniędzy w Zagłębie.

Ponieważ celem tych wędrówek było odnalezienie dowodów bujnego współczesnego życia — wybrałem się do wydziału inwestycji w Zjednoczeniu. Pokazano mi mapę...

Na błękitnawej płachcie planu rzucono linie biegnące od szybu do szybu kopalni — splatające je pajęczą siecią. Cieniutkie arterie linii sprawiają, że rozrzucone kopalnie łączą się w jeden potężny, sprawnie funkcjonujący organizm.

Kolejka linowa — to duma Zagłębia, przedmiot rozmów, rozważań i planów.

Kierownik budowy zapala się opowiadając o tym przedsięwzięciu.

— Niech pan liczy — powiada. — Transport węgla do znajdujących się tutaj koksowni odbywa się liniami kolejowymi. Proszę spojrzeć na tę gordyjską plątaninę szyn, serpentyny, przejazdy... Najmniejsze zaburzenie ruchu powoduje przestoje. Każda tona węgla obciążona jest z góry kosztem przewozu około 2 zł. Jakie to sumy! Kolejka linowa sprawi, że węgiel koksujący z każdej kopalni najprostszą drogą trafi do koksowni. Jednocześnie odciąży się bocznicę o 500 wagonów dziennie. Opłaca się nam ta inwestycja.

A my dodajmy od siebie. Na jednym tylko odcinku frontu walki o nowe życie Zagłębia inwestujemy 30 miljonów złotych po to, aby życie to było łatwiejsze.

Zagłębie — skazane w III Rzeszy na śmierć zyskało w Polsce Ludowej tę rangę, jakiej nigdy w ramach Niemiec osiągnąć nie mogło. Odrobić tu musimy dziesiątki lat zaniedbań, odrobić musimy skutki rabunkowej kapitalistycznej gospodarki. Nie bez trudu przyszło nam wnieść tutaj życie. Uczyniliśmy to jednak, aby tętniło i kwitło — jak wszędzie na starych odzyskanych ziemiach piastowskich.

TADEUSZ JACKOWSKI

Do czego prowadził Wersal
Przed czym chroni Poczdam

NIEKTÓRYCH amerykańskich mężów stanu, hołdujących osławionej „polityce siły", cechuje wybitna nieostrożność w potrząsaniu nie tylko bombami atomowymi czy wodorowymi, ale również i — historią. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że historia nie ma nic z właściwości wybuchowych. Ale minister Dulles dowiódł, że tak nie jest.

Amerykański Sekretarz Stanu postawił mianowicie nieostrożny znak równości między traktatem wersalskim (czerwiec 1919 roku), a układem poczdamskim (sierpień 1945 roku). To wszechstronnie fałszywe porównanie obróciło się nieubłaganie przeciwko argumentacji ministra Dullesa, ba, przeciwko całokształtowi obecnej polityki amerykańskiej w sprawie Niemiec — i historia okazała się jednak materią wybuchową, o wielce niebezpiecznej dla amerykańskich polityków i ich bońskich wspólników reakcji łańcuchowej.

CÓŻ bowiem w istocie tkwiło u źródeł traktatu wersalskiego? Przeświadczenie ówczesnych kół rządzących USA, W. Brytanii i Francji — nieobce również i dziś tym samym kołom przeświadczenie — że można bezpiecznie posłużyć się pobitym niemieckim militaryzmem i imperializmem jako narzędziem dla zdławienia postępowych sił w narodzie niemieckim — i jako taranem uderzeniowym przeciwko Krajowi Rad, przeciwko dopiero co wówczas powstałej Rosji Radzieckiej. To co nazywano wtedy „kwestią rosyjską" — pod nazwą tą mieściła się w skrócie wszystka nienawiść agresywnych kół imperialistycznych przeciwko pierwszemu w świecie państwu socjalistycznemu — było dla autorów traktatu wersalskiego ważniejsze od groźby odrodzenia niemieckiego militaryzmu. I znowu analogie z istotą układów z Bonn i Paryża narzucają się same...

Wśród przeszło 400 artykułów traktatu wersalskiego daremnie szukalibyśmy chociażby jednego, który by mówił o najmniejszej bodaj zmianie w strukturze wewnętrznej Niemiec, o najmniejszym bodaj uszczupleniu — wewnątrz Niemiec — uprawnień i władzy Kruppów i Hindenburgów, złowrogiej dla Niemiec i Europy władzy wielkiego kapitału i junkierstwa: tych dwóch sił napędowych niemieckiego militaryzmu i imperializmu. Ani jeden z ponad 400 paragrafów układu wersalskiego nie dotyczył tej jednej, właśnie najważniejszej sprawy: demokratyzacji Niemiec, podcięcia korzeni militaryzmu niemieckiego.

Przeciwnie, naczelną troską niewątpliwie okrutnego — wobec niemieckich mas ludowych — traktatu wersalskiego było zachowanie w Niemczech władzy imperialistów i militarystów w stopniu niczym nie uszczuplonym, naczelną troską było zapewnienie zwycięstwa w Niemczech sił reakcji złowieszczych dla Europy.

Stąd, z tej troski, wyniknął m. in. ów pozornie niezrozumiały fakt, iż warunki zawieszenia broni z listopada 1918 r. bynajmniej nie przewidywały demobilizacji i rozbrojenia armii niemieckiej. Wróciła ona z frontu zachodniego z pełnymi honorami i — co ważniejsze — z bronią w ręku. Wróciła do Niemiec, gdzie była potrzebna dla uchronienia władzy Thyssenów, Schröderów i Hindenburgów przed gniewem narodu niemieckiego — w czym walnie pruskim militarystom pomogli prawicowi przywódcy socjaldemokracji. Co się tyczy wojsk niemieckich na froncie wschodnim, wojsk walczących przeciwko Republice Radzieckiej — to twórcy Wersalu zaopatrywali je w broń i rozkazy.

„New York Times" z 4.I.1919 doniósł, iż ówczesne rządy USA W. Brytanii i Francji, owszem, postawiły niemieckiej armii na wschodzie ultimatum, mianowicie ultymatywne żądanie... ponownego zdobycia szeregu miast w krajach bałtyckich, gdzie zwyciężyła władza radziecka.

JEDYNE właściwie zmiany, które wprowadził traktat wersalski, dotyczyły granic Niemiec (o czym dalej) oraz odszkodowań. Ale niemieccy imperialiści i militaryści przerzucili cały ciężar surowego traktatu wersalskiego, całe brzemię przegranej wojny na barki niemieckich mas ludowych.

Militaryzm niemiecki, którego okiełznanie było rzekomo celem traktatu wersalskiego, nie tylko nie został okiełznany, ale szybko rósł w siłę. Równie szybko jak potencjał wojenno-przemysłowy Kruppów, Thyssenów, Stinnesów, Flicków — pod złotym deszczem dolarów. Inwestycjom dolarowym, które szybko odnowiły i rozbudowały arsenał Ruhry, drogę torował plan Dawesa (amerykańskiego generała i bankiera reprezentującego grupę Morgana) — plan będący pierwowzorem planu Marshalla, również generała i również...

O roli, jaką odegrały Stany Zjednoczone w odbudowie militaryzmu niemieckiego, świadczy m. in. — nie podejrzany chyba dla min. Dullesa — głos ambasadora W. Brytanii w Berlinie wicehrabiego d'Abernon:

...„Decydujące znaczenie dla powojennego rozwoju Niemiec — pisze d'Abernon w swoich pamiętnikach („An Ambassador of peace", tom I, str. 29) — miały wpływy amerykańskie... Usunięcie działania przedsięwzięte zgodnie z amerykańskimi radami, albo w przewidywaniu zgodności z poglądami Amerykanów lub też w przewidywaniu amerykańskiego placet (przyzwolenia) — a cały kurs polityki niemieckiej wyglądałby inaczej".

*

RÓWNIEŻ w terytorialnych postanowieniach traktatu wersalskiego widoczna była tendencja pozostawienia przed niemieckim imperializmem otwartych wrót ekspansji na wschód. Niezmiernie pod tym względem charakterystyczne było ukształtowanie granicy niemiecko- polskiej. Kosztem narodu polskiego, kosztem rdzennie polskich ziem zachodnich ówczesne rządy USA, W. Brytanii i Francji — po nie kończących się i zażartych sporach — dobiły targu.

Warto tu przytoczyć kilka punktów charakteryzujących oblicze amerykańskich i angielskich „przyjaciół" Polski, którzy nie chcąc umniejszać przemysłowo-wojennego potencjału niemieckich imperialistów stanowczo przeciwstawiali się powrotowi Górnego Śląska do Polski. Na wyraźne żądanie Stanów Zjednoczonych zrewidowany został pierwotny wariant traktatu, wręczony delegacji niemieckiej w dniu 7.5.1919 r. który przyznawał Polsce cały niemal Górny Śląsk. W tej sprawie podobnie, jak w innych przedsięwzięciach, których celem było zachowanie a nawet powiększenie stanu posiadania imperializmu niemieckiego (m. in. przez włączenie Austrii do Niemiec) — gorączkową działalność rozwijał ówczesny ekspert prawny amerykańskiej delegacji, a dzisiejszy minister spraw zagranicznych USA, John Foster Dulles.

Sens dokładny „szlachetnej" inicjatywy ówczesnego prezydenta USA, Wilsona, dotyczącej „zagwarantowania" Polsce „wolnego dostępu do morza" rozszyfrował wcale trafnie... Roman Dmowski. **„Tylko ludzie nie rozumiejący języka politycznego** — pisze on (Pisma t. V, str. 287) — **mogli w wilsonowskich słowach „wolny dostęp do morza" wyczytać przyznanie nam ziemi leżącej nad Bałtykiem. Ten wyraz „wolny" oznaczał właśnie zagwarantowanie dostępu do morza po cudzym terytorium"** — oraz dodajmy tzw. „wolnego" (ale nie dla Polski) „Danzigu".

W ten właśnie sposób ukształtowana została owa wąziutka tchawica zwana „korytarzem", którą Polska miała czerpać jod morski... W ten sposób ukształtowana została granica Polski ujętej — na przestrzeni ponad 2 tys. kilometrów, od zachodu i północy („Prusy Wschodnie") — w kleszcze niemieckiego imperializmu. Należy podkreślić, że ówczesne klasy rządzące Polską — burżuazja i obszarnictwo — walnie ułatwiły autorom Wersalu ograbienie narodu polskiego z ziem etnicznie polskich. Akceptując bowiem z wielką ochotą rolę antysowieckiej marionetki, polska burżuazja, obszarnictwo i prawicowe kierownictwo PPS przygotowywały wtedy grabieżczą „wyprawę kijowską" Piłsudskiego. Za cenę etnicznie obcych ziem Ukrainy i Białorusi zjednoczona rodzima reakcja rezygnowała na rzecz śmiertelnego wroga Polski — imperializmu niemieckiego — ze starych piastowskich ziem. Z ziem decydujących o sile przemysłowej i morskiej, o potencjale przemysłowo-obronnym, o rozwoju i miejscu Polski w świecie!

*

Z jakiejkolwiek strony spojrzeć na traktat wersalski — zawierał on w sobie zarzewie nowej nieuchronnej wojny. W pełni odnoszą się doń słowa, którymi Marks scharakteryzował inny imperialistyczny traktat — traktat frankfurcki narzucony w 1871 roku Francji przez bismarkowskie Niemcy: to był najpewniejszy system przekształcenia wojny w „europejską instytucję".

Twórcy Wersalu — analogia z twórcami tzw. „europejskiej wspólnoty obronnej" jest tu nieodparta — sądzili, że wydarłszy niemieckiemu militaryzmowi i imperializmowi pretensje do hegemonii w Europie i świecie mogą się nim bezpiecznie posłużyć jako narzędziem walki zarówno przeciw wolnościowym dążeniom narodu niemieckiego jak i przeciw Krajowi Rewolucji Socjalistycznej. Dalszymi etapami tej tragicznej dla całej Europy koncepcji i polityki było Locarno, było Monachium — i druga wojna światowa.

CZEGO zatem dowodzi Wersal?

1) Że niesposób zapewnić bezpieczeństwa w Europie, zarówno zachodnim jak i wschodnim sąsiadom Niemiec, bez wewnętrznej demokratyzacji Niemiec, bez podcięcia samych korzeni niemieckiego militaryzmu. Oznacza to konieczność stworzenia w samych Niemczech takich warunków, jakie umożliwią narodowi niemieckiemu okiełznanie władzy militarystów oraz życie w pokoju, wolności i godności narodowej.

2) Że wszelka próba galwanizowania i wygrywania militaryzmu niemieckiego przeciwko Związkowi Radzieckiemu, Polsce, Czechosłowacji **musi** wpierw czy później (raczej... wpierw) nieuchronnie ugodzić w bezpieczeństwo przede wszystkim Francji, ale również i w bezpieczeństwo Wielkiej Brytanii. Natomiast porozumienie między zachodnimi i wschodnimi sąsiadami Niemiec — porozumienie możliwe i pożądane mimo odrębności ustrojów społecznych — jest **kluczem bezpieczeństwa i trwałego pokoju w Europie dla wszystkich bez wyjątku narodów, z narodem niemieckim włącznie i bodaj przede wszystkim.**

JEŚLI teraz przyjrzymy się bacznie istocie układu poczdamskiego — to zauważymy, że realizuje on obydwie wyżej wymienione podstawowe zasady bezpieczeństwa i pokoju w Europie. Nie jest on powtórzeniem Wersalu, jak nieostrożnie oświadczył niefortunnie zabłąkany w historii minister Dulles, który nie może się nawet usprawiedliwiać ignorancją. (Wszak jest współautorem traktatu wersalskiego). Nie jest układ poczdamski powtórzeniem Wersalu, lecz wręcz przeciwnie — dokładnym i wszechstronnym przeciwieństwem imperialistycznego i brzemiennego w wojnę Wersalu. Nie jest to oczywista dziełem przypadku. Układ poczdamski jest wynikiem wojny antyfaszystowskiej, do której wkład decydujący i zwycięski wniosło mocarstwo socjalistyczne, antyimperialistyczne — ZSRR.

Wersal nie zmieniał niczego w wewnętrznym układzie stosunków w Niemczech, nie umniejszał władzy niemieckich imperialistów i militarystów wewnątrz Niemiec. Kamieniem węgielnym układu poczdamskiego jest zasada iż należy **„dać narodowi niemieckiemu możność przebudowy swego życia na podstawie demokratyczne j i pokojowej"**, natomiast **„niemiecki militaryzm i narodowy socjalizm będzie wyrwany z korzeniami".**

Wersal skierowany był przeciwko Krajowi Rewolucji Socjalistycznej, przeciwstawiał Europę zachodnią Europie wschodniej — i jego racją bytu było przygotowanie nowej wojny. Celem układu poczdamskiego, opartego na zasadzie porozumienia wschodnich i zachodnich pogromców niemieckiego imperializmu, niezależnie od dzielących ich odrębności ustrojowych — jest zapobieżenie nowej wojnie, jest zapewnienie bezpieczeństwa wszystkim bez wyjątku narodom Europy.

Wersal przewidywał 15-letnią okupację Nadrenii, co — zauważmy — bynajmniej nie zapobiegło odrodzeniu niemieckiego militaryzmu. Układ bański przewiduje 50-letnią okupację Niemiec zachodnich, co uderza w naród niemiecki, ale co nie zapobiegłoby bynajmniej odrodzeniu militaryzmu niemieckiego w ramach tzw. „armii europejskiej", przewidzianej przez układ paryski. Natomiast układ poczdamski zakłada utworzenie pokojowego, demokratycznego, zjednoczonego i wolnego państwa niemieckiego, które nie będzie groźbą dla żadnego z sąsiadów Niemiec.

Dlatego właśnie minister Dulles odrzuca zasady układu poczdamskiego (podpisanego przez prezydenta USA), ciągnie Niemcy i Europę wstecz na starą i krwawą drogę Wersalu, Lokarna i Monachium, usiłuje przywrócić w całych Niemczech władzę użytkownikom i katom Oświęcimia, Majdanka i Oradour — przysięgając przy tym, że jest to rzekomo „nowa" droga rozwiązywania zagadnienia niemieckiego.

I dlatego właśnie ZSRR, mocarstwo socjalistyczne, wytrwale walczy o przestrzeganie podstawowych zasad układu poczdamskiego, stanowiących **prawdziwie nowe i prawdziwie pokojowe** rozwiązanie problemu niemieckiego. Rozwiązanie odpowiadające interesom narodowym wszystkich bez wyjątku narodów Europy.

BOLESŁAW WÓJCICKI

Siemion Garin

Premiery w teatrach moskiewskich

(Od własnego korespondenta »Życia«)

Sezon teatralny w pełni. Co przyniósł on mieszkańcom Moskwy? Co stało się „gwoździem" sezonu? Na pytania te można dać odpowiedź już teraz, chociaż nowe plany teatrów bynajmniej nie zostały jeszcze wyczerpane i afisze w dalszym ciągu zapowiadają kolejne premiery.

Sztuki, wystawiane przez teatry moskiewskie są bardzo różnorodne: utwory klasyków, sztuki o heroicznej przeszłości rewolucyjnej i o dniach dzisiejszych, komedie obyczajowe i satyry. Dążenie teatrów do urozmaicenia repertuaru daje się szczególnie odczuwać w tym sezonie.

„SALWA AURORY" W MChAT

Głębokie wrażenie czyni nowa sztuka wystawiona w Moskiewskim Artystycznym Teatrze Akademickim (MChAT) „Salwa Aurory" M. Bolszencowa i M. Cziaureli. Jest to kronika historyczna, obrazująca wypadki z kwietnia — października 1917 r.

Gdy się ogląda pierwszą scenę stają w pamięci karty z historii Partii.

... Piotrogród. Gorączkowa atmosfera rewolucyjna. Robotnicy Czerwonego „Pitra" oczekują przybycia Lenina z emigracji. Do Piotrogrodu Lenin przyjechał 3 kwietnia w nocy. Na Dworcu Fińskim i na placu przed dworcem zgromadziły się na jego spotkanie tysiące robotników, żołnierzy i marynarzy. Nieopisany entuzjazm opanował tłumy, gdy Lenin wysiadł z wagonu. Wodza pochwycono na ręce i tak wniesiono do wielkiej sali dworca, gdzie mieńszewicy Czcheidze i Skobelew poczęli wygłaszać „powitalne" przemówienia, w których wyrażali nadzieje, że Lenin znajdzie z nimi „wspólny język". Lenin jednak nie słuchał ich, przeszedł obok nich do tłumów robotników i żołnierzy i z samochodu pancernego wygłosił swe słynne przemówienie, w którym wzywał masy do walki o zwycięstwo rewolucji socjalistycznej.

Trudno w teatrze odtworzyć taką scenę masową, jednakże reżyserzy M. Kedrow, A. Karcew i W. Stanicyn z wielką mocą artystyczną oddali ten wzruszający obraz.

Doprawdy nie łatwo jest w teatrze odtworzyć wypadki do najdrobniejszych szczegółów znane widzom z podręczników historii, utworów literackich, z filmów i płócien malarzy. Lecz reżyserom, artystom i dekoratorom MChAT udało się wykonać to nader trudne zadanie.

Sztukę ogląda się z niesłabnącym wzruszeniem. Widz odczuwa, jak atmosfera rozżarza się coraz bardziej, czuje tchnienie Burzy Październikowych wypadków. Artyście udało się odtworzyć promienną, pełną wewnętrznego czaru postać wodza, „najbardziej człowieczego człowieka" — jak mówił Majakowski, bynajmniej nie „nadbohatera" wynoszącego się ponad tłumy, lecz nieodłączną część narodu, jego moc, serce, rozum, wielką a prostą mądrość. Obok Lenina jego towarzysze broni — Stalin, Swierdłow, Mołotow, Ordżonikidze, Woroszyłow. Razem ze swym nauczycielem prowadzą oni rewolucyjny Piotrogród do Wielkiego Października.

NA KANALE WOŁGA-DON

O wypadkach naszych czasów opowiada sztuka „Wiosenny potok" J. Czepurina, wystawiona w Centralnym Teatrze Armii Radzieckiej. Treść jej stanowi budowa kanału Wołga-Don im. Lenina. Odsłaniają się do głębi charaktery bohaterów — na scenie występują ludzie gorącego serca całą duszą oddani sprawie. Widz ogląda kształtowanie się i postawę prawdziwych charakterów i demaskowanie tego, co jest tylko pozorem i zewnętrzną formą. Być może, że dramatopisarzowi nie udało się wiele rzeczy, lecz jego dążenie do ujawnienia wewnętrznych przeżyć bohaterów pozwoliło teatrowi na stworzenie ciekawego przedstawienia.

ORĘŻ ŚMIECHU

Coraz większą popularnością cieszą się widowiska moskiewskiego Teatru Satyry, którego zespół uzupełniony został w ostatnich czasach przez utalentowaną młodzież. Przedstawienia są bardzo urozmaicone: „Łaźnia" Majakowskiego, wesoła rewia: „Gdzie ta ulica, gdzie ten dom?" Dikowicznego i Słobodskiego, „Śniadanie u marszałka szlachty" Turgeniewa, „Gracze" Gogola. Nie jest przypadkiem, że wiele mówi się o premierze „Łaźni". Przed ćwierć wiekiem napisał Majakowski tę ciętą, pełną talentu sztukę chłoszczącą filisterstwo, karierowiczostwo i wszystko, co jest obce społeczności radzieckiej. Sztuka nie zestarzała się dotychczas — skuteczna broń śmiechu pomaga ludziom radzieckim do wymiatania ze swego domu ostatków „spuścizny" kapitalistycznej i wychowywania młodzieży w duchu moralności komunistycznej.

Wesoła i cięta rewia: „Gdzie ta ulica, gdzie ten dom?" bije również orężem śmiechu wszystko co obce, radzieckiemu życiu. Widzimy na scenie znanego kierowcę Bieriozkina, który osiągnął niegdyś doskonałe wyniki w swej pracy, lecz spoczął na laurach. Chce żyć „z procentów" ze zdobytej sławy, lecz życie wykazuje, że w warunkach radzieckich, które nie znoszą rutyny, opieszałości i zarozumialstwa długo się tym nie pociągnie.

Dążenie do organizowania przedstawień satyrycznych daje się odczuwać w repertuarze wielu teatrów moskiewskich. Wielką popularność zdobyła komedia pisarza ukraińskiego W. Minko „Nie wymieniając nazwiska". Sztukę tę wystawiają dziesiątki teatrów w kraju, a w tej liczbie i moskiewski Teatr Dramatyczny. Komedia wyszydza rodziców, którzy, sami nie zdając sobie z tego sprawy, wykoszlawiają swe dzieci, wychowując je na „panieneczki", tatusiowych i mamusinsynków, zatrutych filisterstwem i zgnuśniałych.

Urozmaicone są przedstawienia teatrów moskiewskich. Teatr Mały z powodzeniem wystawił sztukę Lessinga „Emilia Galotti". Teatr Dramatyczny im. K. Stanisławskiego wystawił: „Małą Dorrit" przerobioną z powieści pod tym tytułem K. Dickensa. Grana jest sztuka współczesnego poety tureckiego Nazima Hikmeta „Legenda o miłości". Przygotowywana jest nowa sztuka dramatopisarzy estońskich G. Teberechta i F. Einbauma „Poranek naszych dni". Z okazji 300-lecia przywrócenia jedności Ukrainy z Rosją wystawiane są sztuki klasyków ukraińskich i nowe utwory dramatopisarzy i kompozytorów Ukrainy Radzieckiej. Po dawnemu teatry stołeczne wystawiają utwory pisarzy krajów demokracji ludowej, sztuki rumuńskie, czechosłowackie, polskie i inne.

Premiery teatrów moskiewskich odznaczają się rozmaitością, doskonaleniem się sztuki reżyserskiej, nową twórczością aktorów, dekoratorów, kompozytorów. Ręka w rękę ze znakomitymi mistrzami sceny pracuje utalentowana młodzież, wychowankowie instytutów teatralnych, malarskich i muzycznych.

Sezon teatralny w pełni. Przyniesie on mieszkańcom Moskwy jeszcze wiele nowych przedstawień.

SIEMION GARIN

Prasa burżuazyjna o konieczności handlu ze Wschodem

W burżuazyjnej prasie zachodniej (nie wyłączając prasy zach.-niemieckiej) pojawiają się ostatnio — w związku z konferencją czterech ministrów — liczne energiczne głosy na temat konieczności rozszerzenia międzynarodowej wymiany handlowej. Nader charakterystyczny dla tej sprawy jest np. artykuł, zamieszczony w zachodnio-niemieckiej **„Neue Presse".**

„Podczas gdy stratedzy polityki światowej — czytamy w tej gazecie — dokonują wymiany poglądów i starają się znaleźć bazę dla rozmów, które mogłyby doprowadzić do zmniejszenia napięcia na świecie, koła gospodarcze na całym świecie posunęły się już o krok dalej. Znalazły one bazę, wnoszą już swój wkład w sprawę zmniejszenia napięcia i rozciągają po obu stronach „żelaznej kurtyny" sieć traktatów pokojowych. Niestety, Niemiecka Republika Federalna (tj. bońska — red.), należąca do krajów najbardziej zainteresowanych w handlu ze Wschodem, nie należy jeszcze do tych kół. Przyczyną tego jest fakt, że władze w Bonn kurczowo trzymają się zarządzeń w sprawie embargo (zakazu eksportu — red.), a rząd Adenauera jest w sprawie handlu ze Wschodem bardziej amerykański, niż Amerykanie".

Scharakteryzowane powyżej dążenia pewnej części zachodnio-niemieckich kół gospodarczych potwierdza również — jak ironizuje burżuazyjny dziennik francuski **„Paris Presse"** — raport Wysokiego Komisarza, François Ponceta, przekazany rządowi Laniela.

„W związku z konferencją berlińską — głosi raport — przemysłowcy niemieccy nalegają coraz bardziej na doprowadzenie do odprężenia w stosunkach ze Wschodem, ponieważ coraz silniej odczuwają potrzebę rynku radzieckiego i chińskiego dla zbycia swoich artykułów".

„W dyplomatycznych kołach Paryża — pisze dalej „Paris Presse" — śledzi się zabiegi przemysłowców niemieckich z tym większym zainteresowaniem, że analogiczna tendencja rozwija się w W. Brytanii...

Sygnalizując zabiegi przemysłowców trizońskich i tendencje brytyjskich kół gospodarczych, „Paris Presse" dochodzi do konkluzji, iż konferencja berlińska powinna doprowadzić „do jakiegoś modus vivendi" z tego choćby względu, że w przeciwnym razie kraje kapitalistyczne **„nie miałyby innej perspektywy prócz walki między sobą na śmierć i życie na i tak już nasyconych rynkach". (ap)**

Kłos wyrasła z ziarna

Gdańsk, w styczniu

— W analizie Nr. ... nie było błędu! — zawołała Irena Begdon, kierowniczka Stacji Oceny Nasion w Gdańsku; ale nie wiadomo, czy bardziej cieszy się, że w jej laboratorium nie popełniono błędu, czy też martwi, że na podstawie analizy trzeba zdyskwalifikować 350 q owsa, w stopniu elity, odmiany „Udycz żółty", pochodzącego z PGR Osłonino. — Żeby pani widziała, jaka to śliczna była próbka — opowiada z żalem. — Same nie chciałyśmy wierzyć, gdy siła kiełkowania okazała się tak niska... I nawet nie wiemy dlaczego...

Trochę mi trudno tak od razu przejąć się tym, że śliczny owies z Osłonina został zdegradowany o jedną „gwiazdkę". Przecież i tak, choć już nie w stopniu elity, wysieją go gdzieś na wiosnę. Tyle, że mi trochę żal ambitnej załogi osłonińskiej, która boleśnie odczuje taki dyshonor. Ale tutaj w laboratorium naukowym nie wypada się zdradzać z takimi herezjami laika. Cały przecież wysiłek tych kobiet o bystrych oczach i zręcznych palcach przez cały dzień liczących, ważących i przebierających ziarno po ziarnie, cały ich wysiłek, uwaga i ambicja, skierowane są na to, aby demaskować takich „samozwańców" nasiennych, bezprawnie podszywających się pod wyższe szarże.

(Od naszego specjalnego wysłannika)

IM DALSZA KOPIA...

O co tu chodzi?

Nie trudno to zrozumieć nawet mieszkańcowi miasta. Kłos wyrasta z ziarna. Im ziarno lepszego, wyższego gatunku — tym kłos pełniejszy i cięższy. Tym więcej będzie na jesieni chleba, tym będzie on smaczniejszy i pożywniejszy.

Nowe odmiany takiego wyborowego (selekcyjnego) ziarna rodzą się na poletkach doświadczalnych zakładów naukowych (Inst. Hodowli i Aklimatyzacji Roślin), skąd jako superelity i elity rozsyłane są do dalszego rozmnażania. Proces rozmnażania przypomina nieco przepisywany na maszynie tekst w wielu odbitkach. Im dalsza kopia, tym odbitka bledsza i druk mniej wyraźny. Z superelity rodzi się elita, z elity oryginał, potem pierwszy i drugi odsiew aż do zboża „jednolitej odmiany", które stanowi już minimum wymagań nowoczesnej nauki w tej dziedzinie.

Na płachtach wielkości ściennych rozkładów jazdy, Departament Nasiennictwa w Min. Rolnictwa, odpowiedzialny za jakość ziarna siewnego w całym kraju, już jesienią przygotowuje bardzo skomplikowany rozdzielnik kwalifikowanych nasion, które w ramach sąsiedzkiej wymiany z okolicznym PGR, czy spółdzielnią produkcyjną trafią na chłopskie pola, zastępując ziarno „wyrodzone", mało plenne i niższej jakości.

Rozdzielnik ten — nawiasem mówiąc — jest prawdziwym majstersztykiem, bo zapotrzebowanie na ziarno wysokich gatunków wielokrotnie przewyższa zapasy i trzeba wielu skomplikowanych operacji, aby sprostać kategorycznemu nakazowi Ministerstwa: przynajmniej co 4 lata na każdym spółdzielczym czy chłopskim polu ziarno musi być wymienione.

Obowiązkiem Stacji Oceny Nasion, przy poszczególnych Prezydiach Woj. Rad Narodowych, jest sprawdzić wartość każdej partii kwalifikowanego ziarna siewnego, produkowanego w danym województwie. Jego siłę kiełkowania, stopień wilgotności i zanieczyszczenia. Bo zdarza się rozmaicie.

Jak choćby na przykładzie owsa z Osłonina, gdzie na 100 ziarenek tylko 83 puściło kiełki, kiedy norma siły kiełkowania (dla elity) jest 94.

W takich wypadkach Stacja rozsyła na blankietach analizy surowe monity: — „Powyższą partię należy doczyścić, dosuszyć i ponownie nadesłać do zbadania laboratoryjnego", albo wręcz wyrok ostateczny:—Próbka nie odpowiada wymogom zbóż kwalifikowanych, z powodu wielkiej zawartości nasion chwastów i obcouprawnych, czy też zbyt niskiej siły kiełkowania.

W tej dziedzinie dyscyplina obowiązująca producenta jest niezwykle surowa, gdyż bez załączonej analizy SON nikt — we własnym interesie w okresie, gdy listonosz zasypuje stoły kancelarii zalakowanymi kopertami, w których szeleści przyszły urodzaj.

Niezbyt dobrze to świadczy o wielu PGR gdańskich, gdzie sprawy nasiennictwa wyraźnie są niedoceniane.

Terminu analizy przyspieszyć się nie da — jęczmień, żyto i pszenica muszą mieć 7 dni czasu na wykiełkowanie, a owies nawet 10 dni. I zdarza się, że cała partia kwalifikowanego ziarna na wymianę trafia do GS wtedy, kiedy chłop dawno siewnik narychtował, albo i własne ziarno zasiał...

Toteż w styczniu i w lutym, kiedy w Stacji w pełni trwa wiosenny sezon, laborantki chyba nie bardzo pamiętają, jaka rankiem była pogoda. Brną po śniegu idąc do pracy, ale go nie widzą — w oczach migocą im spęczniałe ziarna pszenicy, pociesznie skręcone bladożółte listeczki ogórków, czy zielone igiełki buraków w kiełkowniku; a prawdziwą sensacją jest tutaj tylko jakiś rewelacyjny wynik analizy.

Przodownice pracy Stacji gdańszczanka z urodzenia Gizela Blochówna, Wanda Giza, czy starsza od nich wiekiem, ale nie młodzieńczym zapałem Feliksa Michalak dobrze zdają sobie sprawę z odpowiedzialności swej żmudnej pracy, którą szczerze lubią.

Nasypują mi na dłoń garstkę złocistej pszenicy jarej. Znowu z Osłonina. Każą podziwiać wynik analizy: elita „ostki kleszczewskiej". 1000 ziarenek waży 60, 62 g podczas gdy norma wynosi 34—45 g. Czystość 99,4 proc. Siła kiełkowania 97 proc. (norma 95 proc.).

Zrehabilitowało się Osłonino za ten nieudany owies!

Procent jednak dyskwalifikacji orzekanych przez Stacje jest niestety wciąż jeszcze wysoki. Wynosi on dla nasion z PGR 22 proc. a dla spółdzielni — 27 proc.

Wciąż za mało dobrych nasion i dobrych hodowców nasion.

W skali wojewódzkiej na Wybrzeżu brak np. tej wiosny 80 ton owsa kwalifikowanego. Czy to oznacza, że nie zasiejemy go w ogóle? Oczywiście nie. Specjalna komisja szuka teraz zapasów ziarna siewnego „w terenie" — t. zn. w poszczególnych zespołach PGR. Ale podobnie jak to było w wypadku owsa z Osłonina deficyt trzeba będzie wyrównywać materiałem siewnym o jeden stopień niższym w gatunku, albo — co gorzej — innej niż planowano odmiany.

Tymczasem na Żuławach np. nie powinno się wiosną siać innej pszenicy niż „Rokicka" jara, a jesienią z ozimych — tylko „komorowską" czy „srebrzystą", wszystkie niskie, o sztywnej słomie, aby ich nie położyły dujące od morza wiatry, ani zwykle w tych stronach letnie słoty.

W razie niedoboru nasion kwalifikowanych trzeba je zastępować ziarnem „jednolitej odmiany", a to opóźnia przecież planowany systematyczny wzrost ilości i jakości plonów.

*

W ciągu najbliższych dwóch lat musimy zwiększyć produkcję zbóż chlebowych co najmniej o 600 tys. ton. O czym decydować będzie m. in. i jakość ziarna siewnego. Ale niedobory nasze w dziedzinie nasiennictwa i środki zaradcze, jakie przedsiębierze rząd w tej sprawie, to już oddzielny rozdział w kronice tej pasjonującej walki o zwiększenie produkcji rolnej, jaką w całym kraju prowadzi się na wielu odcinkach równocześnie.

HALSZKA BUCZYŃSKA

...zwiększyć produkcję nasion kwalifikowanych tak, aby zapewnić w zasadzie zasiew całej powierzchni upraw zbóż ziarnem jakościowym.
Z tez przed II Zjazdem PZPR

Hej jedziemy kuligiem!

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Białowieża, w styczniu.

NAJPIERW potrzeba odrobinę chęci. Potem dogadania się inicjatora np. z Okręgową Radą Związków Zawodowych i „Orbisem". Wystarczy z kolei zrobić jedną, drugą, trzecią próbę, a jeśli chodzi o warszawskich rodaków — gruby zakład ryzykuję — wyjdą ich spod pierzyny dziesiątki tysięcy.

Dziesiątki tysięcy wyrwą się ze spania nawet o godz. 5, albo 6 rano. W dzień wolny od pracy pojadą kuligiem! Poprzez prawdziwym śniegiem wysypaną Puszczę Kampinoską, przez lasy wawerskie, otwockie, albo za Jabłonną, za Młocinami, gdzieś ponad Wisłą, Bugo - Narwią — miejsca wiele.

Hej, jedziemy kuligiem! Z dzwoneczkami, śmiechem, wiatrem. Nie wierzysz śledzienniku? Staryś, młodyś, a jednak pohukiwałbyś, piszczałbyś, śpiewał, tarzał się w śnieżnym puchu i nie wiem co jeszcze wyrabiał...

Tylko, tylko gdyby się ktoś w Warszawie organizacją kuligów zajął,

*

W BIAŁYMSTOKU robią to już od kilku lat. Tam redakcja „Życia Białostockiego" we współdziałaniu z Okr. Radą Zw. Zaw. i „Orbisem" urządza kuligi leśną drogą przez Puszczę Białowieską. Tegorocznej zimy zaczynają również kuligi bliższe, tzw. podmiejskie.

I chociaż mróz pod 20 stopni, chociaż to niedziela i wyleżeć się możesz za całotygodniowe niewyspanie, chociaż o godz. 5 z wygrzanych betów dźwignąć się nie łatwo, i chociaż rzecz dzieje się przed tzw. „pierwszym", kiedy grosza skąpo — setka ludzi stawiła się (24.I, 1954 r.) na dworcu PKS.

Cóż za jedni ci amatorzy kuligu? A więc jest tu dwudziestka robotników z fabryki sklejek, 10 osób z Białostockich Zakł. Przem. Włókienniczego „Sierżana", 5 osób z Zakł. Sieci Elektr., sześcioro z Okr. Rady Zw. Zaw., pięciu młodych robotników murarskich, są pracownicy z „Ruchu", z „Argedu" itp. Dużo młodzieży, ale są też sztuki dojrzałe i... przejrzałe.

Trzy godziny jedziemy autobusem przez Bielsk Podlaski do Hajnówki. Grajek rozciąga na harmonii, Kto potrafi dokłada śpiewu.

U brzegu puszczy przesiadamy się na 20 sań. Zmarzłeś? Woźnica zjeżdża nad rów przydrożny, wywala ładunek i ucieka.. Wygramoliłeś się z zaspy, gonisz sanki, wskakujesz, sapiesz, buchasz parą — gorąco ci. Wesoło.

Mówisz — młodym ujdzie... Popatrz, jest między nami babcia. Okutana w chusty, a obuta w wojłokowe tramwajarskie buty, skika po śniegu niczym podfruwajka. Stare chłopy, pogarbione życiem, wytarzały się już jak źrebaki, a jednak buch! w śnieg, buch! w zaspę! fik koziołka, i ha, ha, ha, ho, ho, ho! Młodziaki toż samo i jeszcze więcej. Na polanie, gdzie przed chwilą iskrzyło słońce, rozgrywa się bitwa na garście śnieżnego pyłu.

Na sanki! Po obu stronach stoi las pół biały w konarach, bielusieńki u ziemi. Cicho w nim i ciepło jak w ścianach domu. Suniemy z chrzęstem płóz, ale bez dzwonienia. Nie wypada bowiem zakłócać spokoju sarnom, jeleniom, dzikom. Widać po śladach, że przechodziły przez drogę.

Może tu niedaleko spacerują teraz... żubry. Przed dwoma bowiem laty wypuszczono z rezerwatu dwoje, a przed rokiem znowu parę. Byczkowi, widocznie, nie podobało się towarzystwo, bo chodzi sobie po puszczy samotnie. Natomiast trójka trzyma się razem. Ale wszystko odbywa się gdzieś w głębi leśnej...

Nieznajomy w sankach wywiedział się skądyś, com za jeden, bo naraz powiada tak:

— Słyszałem, że musicie pisać polityczne... To chyba trudno, co? Bo gdzie tu jest polityka? Że jedziemy sankami przez las?...

Przerywam. — Nikt nis musi. A jeśli chodzi o politykę... Trącam woźnicę w burce:

— Pan tutejszy?

— Ano tak. W Białowież ojce sprowadziły się, ja tu ożeniony...

— Przed wojną jeździł pan na kuligi?

— Ja był wtedy chłopak. Ale ojciec mówił, że tylko wielkie państwo jeździli, i zagraniczne. Chłopskich sanek nie brali, tylko ładne, od „nadleśnego". Teraz zwyczajne ludzie... Ojciec „każe-szo" (z białoruska znaczy: mówi że...) świat się zmienił...

Zwracam się do nieznajomego w sankach: — Jak myślicie, była wtedy... polityka?

— Trochę, tak... — odpowiada.

Pytam: — Na oko ze 40 wiosenek to macie? Powiadacie, że trzeba dołożyć? Jeszcze lepiej. Przed wojną pracowaliście?

— Różnie bywało, ale fachu się nauczyłem. Włókniarz jestem. Zarabiało się...

— No, to wystarczało wtedy i na kulig, i na wczasy, co?

— E, e, dla „raboczej klasy" nie było... wczasów.

— Aha. Ile zapłaciliście za ten kulig? 42 zł. A ile zwraca wam fundusz zakładowy? Połowę. Czy jest w tym jakaś polityka? Mówicie że jest... No właśnie. Komu na zdrowie ten kulig? Wam, mnie, tym młodziakom, z grubsza mówiąc — nie hrabiom, ale ludziom pracy. Dziwiliście się jaka to polityka, że jedziemy sankami przez las. Właśnie taka... Zwyczajna, ludowa polityka. Zaczepiliście mnie o politykę, więc macie. Zgoda?

— Zgoda — odpowiada włókniarz.

Chłop powożący ściągnął lejce, sznur sanek stanął. Posterunek WOP sprawdzał dokumenty. 15 kilometrów przejechaliśmy nie wiadomo kiedy. Za chwilę ruszyliśmy. A pod wsią Białowież, jak mówią tutejsi, wiatr dmuchnął jakby nożem krajał po gębie.

Sama wieś siedzi na rozległej polanie w kręgu puszczy. Chaty drewniane kryte gontem, ustawiły się szczytami do ulicy. Grobią między stawami wjechaliśmy do parku. Carski ongiś pałac, potem sanacyjnych i... hitlerowskich dygnitarzy punkt wypadowy do polowań, spalił się od... hitlerowskiej benzyny. W parku ocalały leśniczówka z napoleońskich czasów i kilka nowszych budynków. W leśniczówce jest teraz gospoda, nieco dalej dwa schroniska turystyczne, dyrekcja Białowieskiego Parku Narodowego, Instytut Badawczy Leśnictwa i Muzeum Puszczańskie.

W gospodzie rzuciliśmy się do herbaty i do rozgrzewki tańcowaniem. Harmonista, bębniarz, flecista i skrzypek jakiś czas grali zgodnie. Później harmonista zalał pałę i—skończyło się. Z nieznajomym z sanek zjedliśmy po bułeczce i okrawku kiełbasy. Niczego więcej nie było. A kosztuje toto 4 zł. 80 gr. — warte najwyżej 3 zł. Nie dodali musztardy ni chrzanu — podobno w GS nie ma. Herbatę niby z cukrem wypiło się, bo gorąca.

— Napiszcie o tej „polityce" — ironizuje włókniarz.

— Owszem, o niedołęstwie. A teraz chodźmy.

Z pagóra pokazuję włókniarzowi wioskę; u jej drugiego brzegu widać budynki Liceum Leśnego (za pańskich czasów mieściły się tu biura angielskiej firmy „Centuria", bez litości grabiącej polskie bogactwo leśne), gdzie uczy się setka młodzieży chłopskiej i robotniczej. Z tego brzegu jest stałe kino, o czym kiedyś tylko słyszano we wsi jako o dziwie nad dziwy. Opowiadam mu też o Jagiellowych i Witoldowych łowach w Białowieży, co przygotowały zapasy mięsiwa dla wojsk polsko - litewsko - ruskich, które w 2 lata potem rozgromiły krzyżacką armię pod Grunwaldem...

Właściwie o historii i ciekawostkach Białowieży powinien był opowiedzieć wszystkim ktoś z organizatorów wycieczki. Sprawy te bowiem wzbudziły we włókniarzu wiele zainteresowania. Sądzę więc, że warto przygotować krótką pogadankę na kulig następny, który odbędzie się 7 lutego.

Podzieleni na dwie grupy zwiedzaliśmy muzeum i rezerwat leśny. Zbiory zwierzęco - ptasie zachwycały wszystkich. W polu wiatr smalił aż do płaczu. W puszczy cichuteńko, śnieg po kolana. Po 2 godzinach chodzenia po kopnych ścieżkach leśnych rozklekotały się w człowieku chyba wszystkie zawiasy.

W powrotnej drodze pytałem. Zadowoleni! Warto wstać z łóżka o godz. 5! Zdrowo przejechać się kuligiem! Dobra wycieczka!

*

Skoro tak dzieje się w Białymstoku — kto spróbuje zorganizować kuligi w Warszawie? I w innych miastach.

ROMAN IZBICKI

Filmowe premie

Kto pracuje wolniej, ten więcej zarabia. Do takiego absurdu dochodzą w...

W Wytwórni Filmów Oświatowych pracownicy tzw. produkcyjni — zatrudnieni bezpośrednio przy zdjęciach filmowych (jak kierownicy filmów, asystenci operatora i reżysera oraz elektrycy) oprócz normalnej pensji otrzymują podczas zdjęć dodatek produkcyjny. Jest to po prostu wynagrodzenie za zryczałtowane nadgodziny, które z reguły występują przy pracy w terenie. Dodatek ten wynosi przy wyjeździe ekipy w teren 100 proc. pensji zasadniczej (bez premii), a w Łodzi 75 proc. pensji zasadniczej za każdy faktycznie przepracowany dzień.

I cóż się teraz dzieje? Przypuśćmy, że ekipa ma zaplanowany film wnętrzowy na 25 dni, tj. na cały miesiąc roboczy. W takim wypadku pracownik może liczyć, że jego dodatek produkcyjny wyniesie tyle, ile pensja zasadnicza. Tymczasem, tak jak to się przeważnie dzieje, Dyrekcja zwraca się do ekipy z apelem o skrócenie terminu zdjęć. Ekipa podejmuje zobowiązanie i skraca termin powiedzmy o 5 dni. I wówczas, zamiast otrzymać dodatek produkcyjny za 25 dniówek, pracownik otrzyma tylko za 20 dni. Inaczej mówiąc jego pensja wyniesie mniej — choć film zrobiony jest prędzej.

Ten stan rzeczy wpływa nadzwyczaj demoralizująco na personel ekip produkcyjnych, a tym samym odbija się na produkcji.

Marek Nowakowski WFO

Z pamiętników Józefa Becka (10)

Odrącona pomoc

Po powrocie z Londynu i po uzyskaniu „gwarancji" brytyjskich, Beck jeszcze na wiosnę 1939 r., gdy niebezpieczeństwo agresji hitlerowskiej już jest całkiem oczywiste, nadal szuka kontaktów z III Rzeszą. Zabiega o spotkanie z ambasadorem hitlerowskim w Warszawie, który nie raczy go odwiedzić. Szuka „protekcji" Goeringa u Hitlera. Dba o to, by w kraju... nie wygłaszano nazbyt antyhitlerowskich przemówień...

Rząd Chamberlain'a, który udzielił „gwarancji" Polsce, dla uzyskania atutu przetargowego rozpoczyna skomplikowaną grę antypolską — i antyradziecką. Bliski współpracownik premiera Chamberlain'a, sir Horacy Wilson, przystępuje do tajnych rokowań z reprezentującym Hitlera radcą Wohltatem. Istota tych rokowań polega na pchaniu Hitlera „na Wschód" — przeciw Związkowi Radzieckiemu. W toku rozmów Wilson wyraża gotowość porzucenia Polski, której dopiero udzielono „gwarancji". Ambasador Dirksen telegrafuje do Berlina: „Sir Horacy Wilson oświadczył, że układ niemiecko - angielski... uwolniłby całkowicie rząd brytyjski od przyjętych przezeń obecnie zobowiązań gwarancyjnych w stosunku do Polski"... Depesza ta nosi datę 3 sierpnia 1939 roku. Tylko 4 tygodnie dzieliły Polskę od najazdu hitlerowskiego.

Beck i klika sanacyjna wolą jednak oszukiwać społeczeństwo rzekomymi „gwarancjami" brytyjskimi, tak jak w ciągu szeregu lat oszukiwali naród, wysługując się hitlerowskiej Rzeszy. Jednocześnie Beck i Rydz Śmigły odtrącają pomoc Związku Radzieckiego — jedyną pomoc, która uratować mogła Polskę przed katastrofą wrześniową.

RED.

...Poleciłem naszemu ambasadorowi uprzedzić Wilhelmstrasse *(niemieckie MSZ)*, że mam zamiar natychmiast po swoim przybyciu do Warszawy poinformować ambasadora Rzeszy o celach i charakterze tego układu *(z W. Brytanią — red.)*. Mimo że wróciłem do Warszawy w przeddzień Wielkiejnocy, natychmiast poleciłem uprzedzić pana von Moltke, że gotów jestem go przyjąć, aby omówić z nim to zagadnienie, odkładając, jeżeli zajdzie ku temu potrzeba, swój przewidziany, kilkudniowy odpoczynek.

Ambasada niemiecka udzieliła wymijającej odpowiedzi, zaczynając od tego, że ambasador wróci nazajutrz, a następnie komunikując, że został on zatrzymany w Berlinie. Istotnie ambasador Rzeszy nigdy nie był u mnie w tej sprawie. Oświadczenie, które zgodnie z mymi instrukcjami złożył p. Lipski *(ambasador sanacyjny w Berlinie — red.)*, pozostało bez odpowiedzi.

*

Począwszy od 4 stycznia (1939) w Berchtesgaden mogłem zdać sobie sprawę, że ambicją Hitlera jest nie tylko zorganizować Niemcy, lecz Europę, a może nawet i cały świat.

...W swej mowie z 28 kwietnia w Reichstagu kanclerz Niemiec żądał przyłączenia Gdańska do Rzeszy i eksterytorialnej autostrady przez polskie Pomorze, traktując to jako rewindykację, która nie wymaga dyskusji, i która—to był szczyt wszystkiego — „została już raz wysunięta w przeszłości". *(W tym wypadku Hitler mówił prawdę. Zarówno w październiku 1938 r., jak i w styczniu 1939 r. rząd hitlerowski zgłosił te żądania, które klika sanacyjna zataiła przed społeczeństwem — red.).*

W tej samej mowie oświadczył on, że pakt o nieagresji z roku 1934 „przestał istnieć".

*

...Nasze negocjacje z rządem francuskim, które miały na celu zapewnienie sprawniejszego działania naszemu sojuszowi, ciągnęły się w nieskończoność, zgodnie z tradycyjnymi metodami Quai d'Orsay *(francuskie MSZ)*. Przyjęty przez nas uprzednio sposób postępowania, polegający na położeniu nacisku na rozmowach na tematy wojskowe, znalazł swój wyraz w wysłaniu do Paryża generała Kasprzyckiego. Rezultatem tej podróży było podpisanie protokołu między generałem Kasprzyckim i generałem Gamelin, potwierdzającego gotowość natychmiastowej współpracy „z uwagi na niemożliwość zastosowania procedury przewidzianej przez Ligę Narodów"; określał on również stronę techniczną i terminy bezpośredniej akcji Francji.

Sytuacja wynikająca z tych różnorakich układów, dawała nam, przynajmniej na papierze *(wyłącznie na papierze! — red.)* maksimum „zabezpieczenia", nie odcinając możliwości — o tyle, o ile to od nas zależało, jak to publicznie oświadczyliśmy — nowych rozmów z Niemcami. Nie łudziłem się jednak; sposób, w jaki Hitler postawił w swej mowie sprawę Gdańska i autostrady, stwarzał sytuację, można powiedzieć, bez wyjścia. Postawił on sprawę nie tylko jako kategoryczne i jednostronne żądanie, lecz zastrzegł sobie jeszcze, że chodzi o żądanie wysunięte już w przeszłości, do którego mogą dojść nowe roszczenia.

Nasi sprzymierzeńcy, doradzając nam próby negocjacji, nie ukrywali przed nami raczej pesymistycznej oceny sytuacji i ze swej strony gorączkowo prowadzili rozmowy z Moskwą. W tej dziedzinie Anglicy pozostawili jednak Francuzom nadzór i przewodnictwo delegacji w rozmowach, i wyraźnie było widać, że nie chcieli tu brać na siebie odpowiedzialności *(obie delegacje składały się z figurantów, nie mających żadnych pełnomocnictw — red.)*.

*

...Woroszyłow oświadczył delegacji francusko-brytyjskiej, że rząd sowiecki oczekuje od swych współrozmówców, celem zapewnienia sprzymierzonym skutecznej pomocy Armii Czerwonej, uzyskania zgody Polski na tranzyt wojsk sowieckich przez jej terytorium, a to dwiema drogami: a) przez Małopolskę wschodnią, b) przez Wilno.

Generał Doumenc zajął zrazu jedyne słuszne, moim zdaniem, stanowisko — oświadczając, że Polska jest państwem suwerennym, i ta sprawa może być dyskutowana tylko z nią bezpośrednio. Po długiej debacie Woroszyłow oświadczył, że między ZSRR i Polską nie ma układu, który usprawiedliwiałby tego rodzaju démarche, że wreszcie rząd sowiecki démarche tego rodzaju nie zamierza uczynić, i że załatwienie tej sprawy z Warszawą pozostawia staraniom anglo-francuskich negocjatorów. Przewodniczący delegacji wojskowej francusko-brytyjskiej zobowiązał się, tym razem bez uprzedzenia nas, do wybadania terenu.

Omawiane démarche nie zostało podjęte przez czynniki wojskowe, lecz wprost u mnie, przy silnym nacisku ambasadora Francji w Warszawie i, dla *formy (podkreślenie nasze — red.)* ambasadora angielskiego.

Przedstawiłem sprawę najwyższym czynnikom państwa i oświadczyłem, że moim zdaniem, forma démarche sowieckiego jest niedopuszczalna, i gdyby wydała rezultat, sprowadziłaby Polskę w całej tej sprawie do roli bezdusznego przedmiotu. Mój punkt widzenia nie spotkał się ze sprzeciwem. Odpowiedziałem przeto ambasadorom państw sojuszniczych, że stanowisko zajęte na początku przez generała Doumenc uważam za jedynie słuszne, i że nasz rząd nie może inaczej podejść do tego zagadnienia. Powiedziałem również, że oczywiście życzliwość Rosji Sowieckiej interesuje nas na wypadek konfliktu, w granicach jej realnych możliwości, lecz, że nie możemy dopuścić by nasze terytorium było potraktowane jako przedmiot przetargów państw trzecich.

(Jak widzimy, Beck i inni sanacyjni władcy Polski zdecydowanie odmawiali skorzystania z pomocy radzieckiej. W depeszy Becka do ambasady polskiej w Londynie z dnia 20 sierpnia 1939 r. czytamy: „Polskę z Sowietami żadne układy wojskowe nie łączą i nie jest intencją Rządu Polskiego taki układ zawrzeć"... Zaś sanacyjny premier Sławoj - Składkowski notuje w swych pamiętnikach pod datą 31 sierpnia 1939 r., czyli na kilka godzin przed agresją hitlerowską: „Jeszcze raz musieliśmy odmówić propozycji przepuszczenia wojsk sowieckich"... Taka postawa ówczesnych władców Polski — postawa całkowicie sprzeczna z interesem narodowym — odpowiadała grze kół rządzących Anglii i Francji, które świadomie torpedowały rokowania z ZSRR — red.).

*

W stosunkach polsko - niemieckich począwszy od miesiąca maja (1939) nie było już wymiany zdań o jakimkolwiek znaczeniu. Zdecydowany wyczerpać wszelkie środki, które pozwoliłyby na uniknięcie konfliktu zbrojnego, zleciłem ambasadorowi Polski w Berlinie nawiązanie pewnych kontaktów informacyjnych, lecz tylko w granicach, które nie uchybiłyby godności związanej z jego stanowiskiem. Poleciłem mu zwłaszcza znalezienie okazji rozmowy z marszałkiem Goeringiem, który od roku 1934 był wyraźnie i niezmiennie przedstawicielem polityki nieagresji w stosunku do Polski.

Jeżeli chodzi o wystąpienia zewnętrzne, to kanclerz Hitler był jedynym, który starał się jeszcze ratować pozory, co uwidoczniło się m. in. w uprzejmym potraktowaniu naszego ambasadora podczas przyjęcia wydanego w Berlinie na cześć księcia Pawła jugosłowiańskiego.

Ambasador Niemiec von Moltke właściwie nie przebywał w Warszawie. W każdym razie nie złożył mi wizyty. Wtedy to propaganda niemiecka rozpętała przeciwko nam kampanię w sprawie mniejszości. Prasa dzień po dniu podawała przykłady mniej lub więcej zmyślone o prześladowaniach, których ofiarami miała padać ludność niemiecka w Polsce. Wszystko to dokładnie przypominało przygotowania do akcji w Czechosłowacji. Z drugiej strony przypisywano nam w sposób tendencyjny zamiary wojenne.

Trzeba przyznać, że ze strony polskiej *(! — red.)* zostały popełnione pewne nieostrożności w tym względzie. Niezwłocznie po moim majowym przemówieniu, w którym ze względu na powagę sytuacji, wykazałem jak najdalej posunięty umiar, dwaj członkowie rządu użyli słów nierozważnych i wyrażali się w tonie agresywnym o naszych stosunkach z Niemcami, prawdopodobnie, aby przypodobać się opinii publicznej, niezwykle podnieconej, zwłaszcza na naszych terenach zachodnich.

Zostałem więc zmuszony do zwrócenia się na piśmie do prezesa Rady Ministrów z prośbą o spowodowanie, aby ministrowie nie wypowiadali się publicznie w sprawie naszych stosunków z innymi krajami bez uprzedniego porozumienia się ze mną. Premier wysłał wtedy tajny okólnik do wszystkich członków rządu, aby zakazać na przyszłość tego rodzaju wystąpień.

*

Agent Hitlera i zacięty wróg Związku Radzieckiego — Beck przecież nie może ukryć jednej prostej prawdy: że klika sanacyjna, znakomicie ułatwiając grę ówczesnym kołom rządzącym W. Brytanii i Francji — odtrąciła pomoc wojskową ZSRR.

Jak mimowolny, ale miażdżący komentarz do powyższych fragmentów z pamiętników Becka brzmią słowa Mołotowa, wypowiedziane na jednym z ostatnich posiedzeń konferencji 4 ministrów w Berlinie: „Chamberlain i jego koledzy francuscy nie chcieli żadnego porozumienia z ZSRR, które związałoby ręce Hitlerowi. W ten sposób dopomogli oni do przyśpieszenia agresji hitlerowskiej przeciwko Polsce"...

(dokończenie nastąpi)

Dlaczego tak jest?

Zamiast reportażu o kosmetykach

Zaczynamy troszczyć się o urodę dnia powszedniego, o jakość i estetykę drobnych (w porównaniu z blumingiem i traktorami), lecz wcale nie błahych artykułów codziennej potrzeby. Każdy z nas jest konsumentem wyrobów przemysłu kosmetycznego i każdemu z nas psuje nieraz humor nie odpowiadający naszym wymaganiom ten i ów kosmetyk.

Aby poinformować Czytelnika o sytuacji w przemyśle kosmetycznym — redakcja „Życia Warszawy" wysłała swą przedstawicielkę do poznańskiej „Lechii", w celu zebrania odpowiedniego materiału prasowego. Pracownik ów, zamiast oczekiwanego reportażu, nadesłał jednak kilka... listów. Oto wyjątki z nich.

List pierwszy

...klnę się na wszystko, jak pragnę wrócić zdrowa (grypa szaleje w Poznaniu), jak pragnę kupić „Przemysławkę" w każdej perfumerii, że czasu nie marnuję. Cały dzień zajęło mi zwiedzanie „Lechii". Ani przypuszczałam, że w czasie, gdy my pisaliśmy o hutach, kopalniach, fabrykach maszyn i samochodów, cichutko rozrastała się w Poznaniu ta wielka fabryka zapachów. I to jaka fabryka! Mówią mi tu, że pod względem urządzeń jedna z pierwszych w Europie.

W olbrzymich, jasnych halach produkcyjnych wspaniałe nowoczesne aparaty i maszyny... cały proces produkcyjny zmechanizowany. Właściwie trudno mi ustalić, co tu bardziej urzeka: wielkość produkcji (co minutę jedna skrzynia towaru — tak na oko ok. 100 kg), masy pachnących kremów, spływających z walców, wędrujące transporterami tuby pasty do zębów, całe armie flakonów z perfumami, woda kolońska, brzozowa itp. — czy może „czarna magia" laboratorium.

Piszę „czarna magia", bo dla laika dzieją się tu rzeczy niezwykłe: aparaty wykrywają zafałszowania importowanych olejków aromatycznych, stwierdzają obecność szkodliwych dla zdrowia składników (ołów, miedź) w surowcach, używanych do produkcji kosmetyków, inne znów mówią o ukrytych wadach szkła, służącego jako opakowanie do kremów.

Oto np. „cudo", które nazywa się tintometr Lovibonda. Cudo to lepiej odróżnia barwy, niż oko najwytrawniejszego kolorysty. I, co najciekawsze — liczbami określa, z jakich składników badany kolor się składa. Jest przynajmniej pewność, że gdy kupi się nową kredkę do ust nr 28 — to na pewno będzie w tym samym odcieniu, co poprzednia.

Tu, w laboratorium, przygotowuje się coś, co interesuje wszystkie kobiety. Mianowicie, nowe kosmetyki — kremy odżywcze, trwałe kredki do ust w sześciu kolorach (wreszcie nie będziemy zostawiały śladów na kubkach w barach mlecznych), kremy biologiczne, mające właściwości lecznicze, nadające elastyczności skórze, usuwające zmarszczki, wysypki... Tu, w laboratorium, **powstał „Czar Warszawy", „Amulet", „Rapsodia", „Czar nocy", „Haszysz" i „Konwalia" — wspaniałe stałe perfumy, które są już w sprzedaży.**

A dla panów? Dla panów przygotowuje się dawno zapomnianą, a kiedyś bardzo modną wodę o zapachu „juchtu" oraz kilka nowych kompozycji...

To na razie tyle. Trochę za mało, żeby napisać reportaż, bo przecież nic jeszcze nie wiem o...

List drugi

...skończę zbieranie materiałów i zaraz wracam do Warszawy. Nie traćcie cierpliwości, tak jak gospodarze „Lechii"... Nie, nie okazali mi tego, ale byłam mimowolnym świadkiem, jak mówił jeden chemik do drugiego:

— ...Co? Tak długo rozmawiałeś z tą dziennikarką. O co cię znów męczyła. A w ogóle ciekawa rzecz, że oni (tzn. „Życie") poświęcają tyle czasu jednej „Lechii"?

„Tyle czasu" — wy pewnie myślicie tak samo... A ja, mimo to, ciągle jeszcze nie wiem, gdzie tkwi przyczyna, że słyszy się tyle narzekań na jakość naszych kosmetyków, na brak niektórych asortymentów w sklepach.

Z dotychczas zebranego materiału wynika jasno, że powinno być o wiele lepiej niż jest. Mamy przecież już odpowiednią bazę produkcyjną, tzn. „Lechię" i 5 innych fabryk nowoczesnych, zmechanizowanych, pracujących w oparciu o laboratoria. Zatrudniamy w tych zakładach wysokowykwalifikowanych fachowców-chemików z tytułami magistrów i doktorów. I trzeba przyznać, że ci chemicy, laboranci „Lechii" pracują z prawdziwym poświęceniem i troską o jakość produkcji. Spędzają długie godziny nie tylko nad badaniem produktów własnej fabryki, ale także nad wyrobami swoich dostawców. Opracowują np. metody uszlachetniania niektórych surowców i posyłają je zakładom produkcyjnym...

„Lechia" pod tym względem na prawdę zasługuje na pochwałę. A jednak... A jednak my, kobiety, mimo to, ciągle marzymy o posiadaniu kredki Max Factora, pudru Coty'ego... Ba, **często nawet wzdychamy do przedwojennego „Tokalonu", reklamowanego jako „zmielona pianka morska", ta i owa chciałaby znów używać pudru płynnego, zwanego „wyskokiem z kwiatów tatrzańskich".**

Myślę, że jest w tym i trochę snobizmu, i trochę nieznajomości rzeczy. Wyzbywszy się bowiem uprzedzeń można stwierdzić wyraźną poprawę jakości naszych kosmetyków. Przyczynia się do tego zarówno zwiększenie ilości surowców z importu jak i troskliwsze przestrzeganie dyscypliny produkcyjnej. Nie chcę przez to powiedzieć, że nasze kosmetyki przewyższają zagraniczne, ale produkowane obecnie są na pewno pełnowartościowe, a przy tym zawartość opakowania na pewno żyje w zgodzie z napisem na etykiecie.

Tzn. — w kremie miodowym na pewno jest prawdziwy miód, itd. A przecież słynna „zmielona pianka morska" była zwykłą bujdą, reklamą, obliczoną na... naiwność kobiecą. Podobnie „wyskok z kwiatów tatrzańskich" był tylko wyskokiem fantazji drogerzystów, którzy rozbełtali trochę mąki ryżowej z alkoholem i... dobrze na tym zarabiali.

Dziś inaczej. Skończyło się z ogłupianiem i oszustwem. Zdarzał się natomiast w sklepach krem cuchnący (pewnie zjełczały) perfumy i wody podejrzanie woniejące, skamienielina z napisem „pasta do zębów", której i ząb czasu by nie skruszył... Ale odpowiedzialność za to ponosi często dystrybutor przetrzymujący towar w przepaściach swych magazynów. Jest wprawdzie dobra „Przemysławka", ale często w sklepach jej brak, brak także wyboru kolorów pudrów, kredek itd. itd.

Już widzę, jak niecierpliwie kiwacie głowami: „Wiemy, znamy — ale dlaczego tak jest?"

No, właśnie, dlaczego? Ciągle jeszcze nie wiem i dlatego ten list, a nie reportaż...

List trzeci

...jestem na dobrym tropie. Ale ciągle nie mogę dojść do sedna. Dowiaduję się, że złe opakowanie np. szkło alkaliczne może zepsuć zawarte w nim perfumy. Uradowana więc, że wreszcie chwyci się przysłowiowego byka za rogi i pomoże „Lechii" w przezwyciężaniu jej trudności — pytam:

— Dużo macie reklamacji z tego powodu? Jakie straty? Kto wam dostarcza tego szkła?...

— A „Lechia" mi na to:

— Nie możemy wam powiedzieć, bo dostawca się obrazi i gotów nie przysłać nam innych, potrzebnych opakowań...

Słyszane to rzeczy?!

Albo historia tub do pasty. Dotychczas były z deficytowej cyny. „Lechia" chce zastąpić je tubami z masy plastycznej. Zamówiono więc w pewnej fabryce pewną ilość tub, dołączając przy tym dokładny opis warunków, jakim te tuby muszą odpowiadać. Tymczasem, zakład ów przysyła potworną tandetę. Tuby są krzywo spojone, przepuszczają zapachy, mają w ogóle mnóstwo wad. „Lechia" odmawia przyjęcia. Zaczynają się targi, konferencje, ekspertyzy, rośnie plik protokołów i zakład uparcie broni swojego brakoróbstwa. Co więcej — zawiadamia „Lechię", że zaplanował na najbliższy miesiąc milion sztuk tej tandety. Sprawa dociera do PKPG...

...lecz „Lechia" wzdraga się przed podaniem mi konkretnych szczegółów całej sprawy, bo... a nuż ten zakład, który dostarcza również proszek bakelitowy, „odegra się" i odmówi dostawy...

Albo sprawa owej twardniejącej pasty. Należy ona już do przeszłości. Lecz wiąże się z nią inne zagadnienie: importu kredy. „Lechia" dokonała 1000 (słowem tysiąc) prób na paście w celu wykrycia przyczyn twardnienia. Powodem okazały się ukryte wady kredy. Aby otrzymać kredę dobrej jakości należy selekcjonować wapno (koszt 300 zł na jeden wagon), kredę zaś przechowywać w odpowiednich warunkach, a transportować w hermetycznych beczkach. Niestety zainteresowane zakłady ponoć nie znalazły na to funduszów...

Jeśli pasta, którą dziś kupujemy nie twardnieje, to tylko dlatego, że wyrabia się ją z kredy importowanej za drogie dewizy. Dziwaczność całej historii leży w tym, że nasze zakłady produkowały kiedyś doskonałą kredę i były zaliczone przez zagranicznych fachowców do pierwszych w Europie... A dziś...

„Lechia" zużywa około 600 różnych artykułów do swojej produkcji. O wielu z nich można by było coś napisać. Ale cóż... „Lechia" jest przesadnie ostrożna. Wzbrania się przed dostarczeniem dziennikarzowi konkretów. A bez konkretów nie ma reportażu. Jeszcze w ostatniej chwili, gdy wychodzę z „Lechii" i potykam się o skrzynie towaru, które zawalają wszystkie korytarze i hale produkcyjne (towar nie odebrany przez dystrybutora) „Lechia" prosi: „Nie piszcie o tym"! Wprawdzie skrzynie nam zawadzają, ale nie chcemy zrażać naszego nowego dystrybutora krytyką, bo spodziewamy się, że będzie lepszy od poprzedniego..."

Ładnie mi lepszy, ładny mi początek! Towar leży, a my na próżno będziemy szukać „Przemysławki" w sklepach...

I jak tu napisać reportaż?

jap.

Pieczarki z piwnic „Lasu"

już wkrótce na talerzach

Pieczarki. Sama nazwa wskazuje na to, gdzie rosły przedtem, nim człowiek, zwabiony ich smakiem, rozpoczął je uprawiać.

Ale też do przepastnych ciemnych pieczar podobne są olbrzymie, poforteczne piwnice w Kazuniu, gdzie rozciąga się podziemne gospodarstwo: pierwsze w woj. warszawskim „Gospodarstwo pieczarkarskie".

W drążonych, krętych, betonem krytych korytarzach — krzątają się ludzie. Mężczyźni w granatowych fartuchach z konwiami w ręku, zraszają wysypane piaskiem chodniki. Kobiety biało ubrane, pochylone nad długimi — do kopców z ziemniakami podobnymi — grządkami, zrywają dojrzałe grzyby. Wypełniają nimi kobiałki. Świecą przy tym karbidowymi lampkami. Ciemnieją wszędzie grzędy — sterty specjalnie spreparowanego nawozu końskiego, obłożone ziemią...

Przed kilku dniami rozpoczęły się tu żniwa. Na przeszło 2700 m kw. powierzchni wzeszły już pierwsze pieczarki. Jedne z nich są duże, gotowe do zrywania. Inne małe — a jest ich tysiąckroć więcej — niby białe koraliki, szronem kapeluszy pokrywają grzędy. Za tydzień, za dwa znajdą się wyrośnięte na warszawskich stołach. Ponad 10 tys. kg pieczarek wywędruje na rynek z tych podziemnych plantacji w ciągu najbliższych miesięcy. Duży to sukces. Poprzedziła go żmudna praca badaczy i robotników, prowadzona w dwu miejscach równocześnie. W laboratorium i na małej, doświadczalnej fermie. W Warszawie i w Skolimowie.

GRZYBNIA POD MIKROSKOPEM

Przy ul. Powązkowskiej w Warszawie znajduje się niepozorny na oko budynek. A w domku tym — w królestwie laureata Nagrody Państwowej 1953 r. mgr. T. Bukowskiego — dojrzewa w laboratoryjnych kloszach — stale kontrolowanym uzbrojonym w mikroskop okiem badacza — grzybnia pieczarek. Uzyskano ją z dojrzałych wybranych grzybów.

W jednym pomieszczeniu preparuje się nawóz pod grzybnię. Przemywa się go, usuwa zeń zanieczyszczenia, suszy, by wyjałowić i ładuje do specjalnych, szklanych naczyń. Naczynia te szczepi się zarodnikami pieczarki, hodowanymi do tej pory w próbówkach, umieszcza w autoklawach, podgrzewa do temperatury 30 st. I widać, jak w miarę upływu dni brunatna masa nawozu jaśnieje. Pokrywa się białymi niteczkami grzybni. Miliardy nikłych, białych korzonków oplatają dno i ścianki klosza. Można je już przesadzić do grzęd, założonych w podziemiach piwnic. Z tej grzybni rozwiną się masy dojrzałych pieczarek.

W Wytwórni Grzybni Pieczarek Centrali Nasiennej w Warszawie, jedynej tego rodzaju stacji w Polsce, wyodrębniono 5 czystych odmian pieczarek, najlepiej owocujących w naszym klimacie. Stwierdzono to w Skolimowie, gdzie Państwowa Centrala Leśnych Produktów Niedrzewnych „Las" zorganizowała na 500 m kw. grzęd umieszczonych w piwnicach doświadczalną uprawę pieczarek. Tam wypróbowano praktycznie osiągnięcia naukowców i korzystając z okazji przygotowano kadrę fachowców pieczarkarzy. Bez tej przygotowawczej pracy w Skolimowie nie można było marzyć o założeniu jesienią ub. roku wielkich plantacji w Kazuniu. Nie tylko zresztą w Kazuniu, ale i w Rożaniach, Pomiechówku i Dęblinie. I tam są przecież poforteczne piwnice, w których powstają gospodarstwa pieczarkarskie.

GEOMETRYCZNY POSTĘP ROZWOJU

Poważne są plany „Lasu", dotyczące rozwoju uprawy pieczarek. Na rok 1954 przewiduje się produkcję 30 tys. kg, w tym 10—15 tys. przypada na gospodarstwa w woj. warszawskim. W roku 1955 produkcja winna osiągnąć już 100 tys. kg. W 1956 — 200 tys. kg... Dalej rozwój hodowli ma się odbywać według „postępu geometrycznego" tak długo, aż zaspokoi potrzeby całej ludności i da poważne ilości pieczarek na eksport.

Czy plany te są realne?

Tak! W Kazuniu dwie dalsze poforteczne piwnice czekają na zagospodarowanie. W innych miejscowościach również. Ponad 10 tys. m kw. grzęd założy ekspozytura warszawska w bież. roku. Pod Radomiem „na bazie" Państwowej Stadniny Końskiej zbudowane zostaną specjalne pomieszczenia, przeznaczone na gospodarstwo pieczarkarskie. Powierzchnia grzęd posiada dziesiątki tysięcy metrów kwadratowych, ogrzewanych centralnie, zelektryfikowanych itp. Ekspozytury wojewódzkie „Lasu" na Podkarpaciu, w Wielkopolsce i na Pomorzu również rozglądają się za pomieszczeniami, by hodowlę pieczarek u siebie rozszerzyć.

A i fachowcy się znajdą. W Kazuniu rozpoczęły się prowadzone przez badaczy i praktyków, wykształconych w Skolimowie, kursy dla pieczarkarzy z całej Polski. Wykładowcami są czołowi „grzybolodzy" z mgr. Bukowskim na czele. Dotychczasowymi doświadczeniami podzielą się ze swymi kolegami z całego kraju przodujący praktycy pieczarkarze z Kazunia: Zofia Borysówna, Antoni Skrzypczak i Władysław Waligórski, kierownik pierwszego w woj. warszawskim pieczarkarskiego gospodarstwa. Jeśli więc znajdą się potrzebne — niedaleko zresztą kredyty na rozwój pieczarkarstwa, plany zostaną zrealizowane w takim samym tempie, w jakim zbudowano gospodarstwo pieczarkarskie w Kazuniu. A o to przecież chodzi.

Bo choć w Polsce dysponujemy i odpowiednimi piwnicami starych fortów lub wyeksploatowanymi kopalniami i mamy w bród końskiego nawozu, staliśmy do niedawna w tej dziedzinie upraw na ostatnim niemalże miejscu. We Francji rocznie produkuje się 200 mln kg pieczarek. Pod Moskwą i Leningradem z przeszło 100 tys. m kw. grzęd płyną grzyby przez cały rok. A u nas? Nieliczne prywatne pieczarkarnie dostarczały ilości grzybów, mierzone zaledwie w dziesiątkach kg rocznie. I dlatego to pieczarka uchodziła za potrawę luksusową...

Dziś konsumcja pieczarki rozbija się o wysoką cenę. Za rok — za dwa, gdy hodowla jej zostanie uwielokrotniona, każdy będzie ją mógł nabyć. (kł)

Drzemiący wał

Sam opis nie wystarczy

W magazynach Zakładów Budowy Maszyn Ciężkich im. Szadkowskiego w Krakowie, leży sobie od trzech lat $2^1/_2$ m długości wał korbowy do 4-cylindrowej sprężarki chłodniczej typu S-4 × 225. Leży i czeka...

Wał ten odlany został dla celów doświadczalnych ze specjalnego żeliwa tzw. żeliwa modyfikowanego, żeliwa którego wskaźniki wytrzymałości przekraczają znacznie wskaźniki zwykłych żeliw. Można je, a w szczególności jego odmianę — żeliwo sferoidalne, w wielu wypadkach stosować zamiast stali, a obciążone części maszyn, sporządzane dotychczas z odkuwek staliwnych dadzą się zastąpić lżejszymi odlewami z tego żeliwa. Uzyskuje się przy tym znaczne oszczędności przez wyeliminowanie pracochłonnej obróbki. Masowa produkcja tego żeliwa nie nastręcza naszym odlewniom trudności, a jego szerokie i racjonalne stosowanie, szczególnie w przemyśle budowy maszyn, mogłoby poważnie obniżyć koszty produkcji i zużycie surowca.

Wspomniany wyżej doświadczalny wał korbowy jest o 150 kg lżejszy (200 kg zamiast 350 kg) od seryjnego z odkuwki stalowej zaś koszt odlewu jest o 300 zł niższy, przy czym zastąpienie obróbki mechanicznej odlewem daje 4900 zł oszczędności. Łącznie, zamiast 7.100 zł kosztów produkcji, tylko 1.900 zł, a więc 5.200 zł oszczędności na jednym wale przy zastosowaniu żeliwa modyfikowanego.

Można by po pomyślnych próbach eksploatacyjnych zastosować podobne wały żeliwne do samochodów „Star-20", ciągników „Ursus" itd., co uruchomiłoby rezerwy tysięcy ton stali i dałoby miliony złotych oszczędności rocznie.

Dlaczego więc w ciągu trzech lat nie przeszliśmy dotychczas do masowej produkcji wałów z żeliwa sferoidalnego? Dlaczego przez trzy lata nie przeprowadzono prób eksploatacyjnych, które otworzyłyby drogę do uruchomienia znacznych rezerw w naszym przemyśle?

Odpowiedź brzmi fantastycznie — nie było dla prób sprężarki... które produkuje się właśnie nie gdzie indziej, jak w tych samych krakowskich Zakładach Budowy Maszyn, w których od trzech lat spoczywa nieszczęsny wał.

Żakłady te dopominały się wprawdzie w Min. Przem. Masz. zezwolenia na wmontowanie nowego wału do jednej ze sprężarek — i zezwolenie otrzymały, jednak pod warunkiem... wyprodukowania takiej sprężarki ponad plan. Tymczasem zakłady im. Szadkowskiego od kilku lat planu sprężarek nie przekraczają, z przyczyn doskonale znanych Ministerstwu. Mimo to Ministerstwo nie zmieniło swego formalistycznego stanowiska „róbcie, ale ze sprężarki ponad plan".

Sprawa wału znana jest już szeroko, ba, doczekała się nawet publikacji.

W broszurce z roku 1953 pt. „Przemysł budowy maszyn w planie sześcioletnim", z której zaczerpnięto przytoczone dane technologiczne dotyczące wału, na stronie 65, jest taka oto wiadomość:

„Po przeprowadzeniu szeregu prób i badań, w jednej z fabryk krajowych zastosowano od roku 1951 wały, odlewane z żeliwa modyfikowanego".

Z tego wynika, że wały już „zastosowano od roku 1951", tymczasem fakty mówią o czymś innym, a fakty, wiadomo, to rzecz uparta. Wał doświadczalny, jak leżał, tak i leży, czekając na wyprodukowanie ponadplanowej sprężarki, albo — w interesie gospodarki narodowej — na bardziej życiową decyzję resortu.

Sprawą niemniej dziwną jest to, że autorem wspomnianej broszury jest nie kto inny jak były dyrektor Centralnego Zarządu Budowy Maszyn Ciężkich, któremu podlegają zakłady inż. Szadkowskiego — a obecny dyrektor generalny Min. Przemysłu Maszynowego, inż. Z. Keh.

Dyrektorze! Dobrze byłoby, gdybyście wpłynęli na uzgodnienie „wałowej" rzeczywistości... z tekstem waszej broszury i przerwali 3-letni sen remanentowy doświadczalnego wału.

Bo sam opis nie wystarczy...

(j. s.)

Turniej o ekstrę
czyli extra kłótnie o ubrania

Sklepy odzieżowe nie mają etatowych brakarzy. Zastępują ich z powodzeniem — i za darmo klienci. Oni najlepiej oceniają czy odzież jest dobrze uszyta. Właśnie na podstawie oceny tych dziesiątków tysięcy nieetatowych, niedyplomowanych, lecz najbardziej czułych brakarzy, detal odzieżowy poznaje wymagania odbiorcy. Dowiaduje się czego chce klient co się podoba, co nie podoba i jak trafić mu do gustu.

Swoje spostrzeżenia przekazał detal w ub. roku przemysłowi, domagając się, aby zakłady dostarczyły sklepom odzieży, bielizny, artykułów dziewiarskich itd. lepiej uszytych, lepiej wykończonych — produkcji tzw. ekstra. A więc odzież o ręcznie obszytych klapach i dziurkach do guzików, staranniej „wyrobiona" w piersiach, o lepszych dodatkach krawieckich — odzież wprawdzie nieco droższa od zwykłej, ale poszukiwana, za którą klient jest gotów płacić więcej, byle by była dobra.

Jakie są wyniki tych zabiegów handlu odzieżowego?

— Ubrania ekstra? Co, już pan pyta? — dziwili się w warszawskim MHD. — Takich dotychczas nam Centrala Odzieżowa nie dostarczyła. Zamawialiśmy ekstrę, ale zamówień nie zrealizowano.

Z zaopatrzeniowcami ze stalinogrodzkiego MHD spotkaliśmy się w Łodzi. Siedzieli w gabinecie dyrektora handlowego Centrali Odzieżowej, Bojanowskiego.

— Jak tam z ekstrą?...

— To mit, mówiąc delikatnie. Nalegaliśmy, więc obiecywali ekstrę zrobić. Jednak widzieć jej, nie widzieliśmy.

I nie mogli widzieć! Od dwóch miesięcy leży w magazynach fabrycznych zablokowana odzież. Odzież, o którą toczy się teraz turniej między handlem i przemysłem. Fabryki twierdzą, że to co leży w ich magazynach jest ekstrą, a hurtownie Centrali Odzieżowej, że to jeszcze nie ekstra.

Zakłady Odzieżowe w Bytomiu, Bielsku, Krakowie, Poznaniu i Jarocinie zrobiły od grudnia tysiące garniturów, kostiumów damskich itp. odzieży lepiej wykończonej, która pochłonęła więcej robocizny, bo i dziurki są obszyte ręcznie i piersi lepiej „wyrobione"; ale... dodatki — zostały te same co i dawniej. Zakłady o dodatkach zapomniały. Zapomniały też o ozdobnych znakach firmowych z napisem ekstra, które miały być wszyte do wewnętrznej kieszeni marynarki. Garnitury owe są niewątpliwie lepiej wykończone. Ale... za ekstrę nie chciały ich uznać i przyjąć magazyny Centrali Odzieżowej. I rozpoczęły się korowody przemysł—handel.

EKSTRA CZY NIE EKSTRA?

W tej rozgrywce o ekstrę zapomniano o tym trzecim — o kliencie. A można było po prostu obliczyć koszty dodatkowej robocizny i doliczyć do dawnej ceny garniturów. Załatwić to jedną telefoniczną dyspozycją. Można było... ale mechanizmy przemysłu i handlu odzieżowego nie są tak zwrotne i elastyczne jak być powinny.

Dopiero 23 stycznia przemysł z handlem doszedł do porozumienia. Postanowiono odmrozić tę pół ekstrę i puścić ją na rynek po dawnej cenie, pomimo że odzież była lepiej wykończona i pochłonęła więcej roboczogodzin. Od postanowienia jednak do ukazania się nowej odzieży na półkach jeszcze daleko. Odzież ta zanim trafi na półki, musi przebrnąć przez papierki, a to musi potrwać.

Warszawski MHD jeden z większych odbiorców fabryk odzieżowych otrzymał w styczniu zaledwie około 20—30 proc. zaplanowanej odzieży i to przeważnie lekkiej: bluzek, swetrów, pończoch itd. Odzieży tzw. ciężkiej: płaszczy, garniturów itp. — przewidzianej na styczeń nie dostał jeszcze do dziś.

Tysiące „brakarzy" — z inspiracji których zrodziła się w fabrykach myśl o ekstrze, przygląda się turniejowi o ekstrę. Bo co to jest ekstrą i jaka ma być — jeszcze dotąd nie uzgodniono. **(ig)**

RADIO

na dzień 6 lutego 1954 r. (sobota).

Na fali 1322 m.

Program dnia 6.00 10.25 Wiad. 5.05 6.00 7.00 7.55 12.04 16.00 20.00 23.00.

5.10 Aud. dla wsi 5.20 Konc. 6.10 Muz. popul. 6.50 Gimn. 7.20 Muzyka 7.50 Kal. Rad. 8.00 Konc. poranny 9.00 Dla kl. VII słuchowisko 9.30 Konc. solistów 11.05 Dla kl. III—IV aud. słowno-muz. 11.25 Muz. i aktualn. 12.15 Muz. 12.25 „Na swojską nutę" 12.45 Aud. dla wsi 13.00 Konc. 13.40 Miniatury fortepianowe Kjerulfa w wyk. Zofii Szafranowej 15.30 Dla dzieci słuchowisko pt. „Ogniwo przyjaźni" 16.10 Pog. mgr S. Sękowskiego pt. „Ogrzewanie zimnem" 16.20 Konc. 17.00 „Z życia ZSRR" 17.30 Słuchacze piszą — audycja Biura Studiów 18.00 Mikrofonem po kraju 18.15 Konc. popołudniowy — w progr. Boïldieux, Saint-Saens, Franck 18.45 „Dzieje Syntiny" — rep. J. Janickiego 19.05 „Na muzycznej fali" 19.35 „Korespondencji sportowi donoszą" 19.45 Aud. dla wsi 20.28 Wiad. sport. 20.38 Jan Strauss — „Skarb" — walc z opt. „Baron cygański" 20.45 Muz. tan. 21.25 „O pieśni zamilkłej" aud. w oprac. T. Kubiaka 21.45 Muz. lud. i pieśni 22.25 Muz. dla wszystkich 23.10 Muz. tan.

Na fali 367 m

Program dnia 7.50 14.00 Wiad. 5.05 6.30 7.55 17.00 21.00 23.50.

5.10 Aud. dla wsi 5.20 Konc. 6.00 Gimn. 6.10 Kal. Rad. 6.15 Muz. popul. 6.00 Konc. 14.10 Dla kl. I—II aud. słowno-muz. 14.30 Dla kl. VI 15.00 Juliusz Fuczik — Marinarella — uwertura 15.10 „Kariery" fragm. pow. Liona Feuchtwangera 15.25 Chwila poezji 15.30 Dla dzieci słuchowisko pt. „Ogniwo przyjaźni" 16.00 Konc. 16.20 Muz. baletowa 17.15 Pieśni Griega 17.30 „Na warszawskiej fali" 17.55 „Ze sportu" 18.00 Muz. tan. 18.30 Pog. dr W. Grochowskiego pt. „Różane lasy" 18.40 „Niedźwiedź" jednoaktówka A. Czechowa. 19.30 Muz. i aktualn. 20.00 „Przy sobocie po robocie" 21.26 Wiad. sport. 21.36 Muz. tan. 22.00 Trzy baśnie 22.20 Wariacje Saint-Saensa na temat Beethovena wykonają na dwa fortepiany Wł. Kędra i Wł. Szpilman 22.40 Muz. tan.

Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat".

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Pan Wicherek ma głos

— Dziś 6 bm. mogę już pana pocieszyć... Od północy zaczyna zdecydowanie wzrastać temperatura. Na przykład ub. nocy w Suwałkach było już tylko — 4 stop., w Olsztynie — 13, a w Lublinie — 25 stop. Mrozy utrzymują się nadal nad południowo-zachodnią Polską.

Dzisiaj w północnej części kraju będą duże zachmurzenia a nawet przelotny śnieg, a w centrum kraju przelotne rozpogodzenia.

Na półce z książkami

Wydobyty z zapomnienia

Jednym z przywódców rewolucyjnego obozu „Czerwonych" w okresie powstania styczniowego i jednym z najczynniejszych członków Centralnego Komitetu Narodowego był Bronisław Szwarce, człowiek — jak pisze o nim T. T. Jeż — *„ciałem i duchem silny, odważny, bystro rzeczy umysłem obejmujący i umiejący w koniecznym kroczeniu ku wytkniętemu celowi ślepe miotanie się odróżnić od ruchu obmyślanego"*. Szwarce współpracował z Hercenem, starał się ustalić termin wybuchu powstania z rosyjską organizacją „Ziemla i Wola" i wprowadzał w czyn hasła rewolucyjne, które głosił. Był postacią wybitną i ze wszech miar interesującą, ale historycy burżuazyjni woleli przemilczać jego działalność, a nazwisko Szwarcego pokryć pyłem zapomnienia — podobnie jak nazwiska Jarosława Dąbrowskiego, Walerego Wróblewskiego i innych patriotów rewolucjonistów owego czasu.

Wydobywa dziś Szwarcego z niepamięci wydana przez Państwowy Instytut Wydawniczy książka Stanisława Strumph-Wojtkiewicza*), przynosząca czytelnikowi nie tylko ciekawą i barwną biografię Bronisława Szwarcego, ale i z sugestywną plastyką namalowane tło polityczne jego burzliwej działalności spiskowca i przywódcy. Aresztowany przed wybuchem powstania, spędził Szwarce trzydzieści lat w carskich kaźniach i na zsyłce. Do kraju powrócił dopiero w 1893 roku, osiadł we Lwowie, starał się nadal prowadzić swe dzieło walcząc z oportunizmem i z ideologią pozytywistów, trwał przy koncepcji porozumienia narodów rosyjskiego i polskiego. Zmarł niemal w opuszczeniu w roku 1904.

„Opowieść o Bronisławie Szwarcem" Wojtkiewicza, oparta na źródłowych materiałach, przetworzonych artystycznie z pełną inwencji umiejętnością, ukazuje czytelnikowi cały żywot bohatera.

Dzieje tego człowieka, jego losy, postać i umysłowość, jego działalność w kraju po ukończeniu studiów inżynieryjnych we Francji, a wreszcie okres spędzony na zesłaniu i ostatnie boje z reakcją, gdy jako starzec zamieszkał we Lwowie, stanowią nieprzeciętnie interesującą księgę trudnego, płodnego w czyn i świadomego wysokich celów życia. Toteż bohater „Opowieści" jedna sobie całą sympatię czytelnika, staje mu się bliski i zrozumiały. Książka przynosi wierny historycznie obraz epoki, potrafi ukazać ją plastycznie i umiejętnie wprowadza w ludzkie środowisko, w którym Szwarcemu przyszło żyć i działać.

Wybija się tu przede wszystkim zręcznie pogłębiony obraz Warszawy z tych lat. Autor „Opowieści" kreśląc barwnie dzieje Szwarcego daje w równoległym wątku szeroko potraktowaną panoramę stolicy, panującej w niej atmosfery ścierających się prądów politycznych, pracy konspiracyjnej ośrodków przygotowujących powstanie i machinacji wstecznictwa z Zamoyskim i Wielopolskim na czele. Na tym tle świeżą i pełną dramatycznego napięcia barwą rysuje się współpraca rosyjskich oficerów — z Potiebnią na czele — z polskimi spiskowcami. Warszawa tego okresu tętni w „Opowieści" Wojtkiewicza całą skalą skomplikowanego życia, odsłania tajemnice swych murów i ukazuje prawdziwe oblicze centralnego ośrodka, z którego miał wytrysnąć płomień rewolucji społecznej przynoszącej ludowi wyzwolenie.

Z niemniejszą żywością i plastyką kreśli autor książki dzieje zesłania Szwarcego. Ogrom cierpień, przez które Szwarce przeszedł w twierdzy szlisselburskiej i w innych carskich kaźniach w ciągu lat trzydziestu, nie złamał ducha tego urzekającego człowieka i nie odebrał mu jasności spojrzenia na rzeczywistość rosyjską: przeprowadzał zawsze linię graniczną między ludem rosyjskim, dla którego zachował przyjaźń i współczucie — a carskimi ciemiężcami. Na zesłaniu konspirował zresztą nadal, utrzymywał kontakt z rewolucjonistami rosyjskimi i wierzył do końca, że tylko rewolucja i porozumienie obu narodów mogą wyzwolić Polskę.

Jest to już druga z kolei opowieść Wojtkiewicza o „Czerwonych" 1863 r. Pierwszą była książka „Generał Komuny" o Walerym Dąbrowskim, a trzecia — o Zygmuncie Sierakowskim — ma się wkrótce ukazać nakładem PIW-u. Seria ta pozwoli niewątpliwie czytelnikom poznać bliżej i pokochać tych, którzy przed 100 laty walczyli ofiarnie o pełne wyzwolenie narodu polskiego, *„karczując puszczę politycznego i społecznego zacofania"*.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

*) Stanisław Strumph-Wojtkiewicz: „OPOWIEŚĆ O BRONISŁAWIE SZWARCEM", Wyd. PIW, Warszawa, 1953, str. 274.

Księgowi z MPGK PODNOSZĄ SWE KWALIFIKACJE

(al) Potrzeby szkolenia zawodowego również i dla pracowników administracyjnych dowiedli pracownicy umysłowi Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej z Bartoszyc. W ostatnich dniach stycznia w zakładzie tym uruchomiono początkowy kurs księgowości dla pracowników biurowych. Kierownictwo kursu objęli w czynie społecznym dwaj pracownicy działu finansowego — ob. Bakacz i ob. Borowski.

Inicjatywa obu pracowników została przyjęta przez ogół pracowników zakładu z dużym zadowoleniem, o czym świadczy liczny udział ich w zorganizowanym kursie, na który zapisało się około 40 proc. zatrudnionych.

Chłopi z gromady Jasieniec PRZODUJĄ W WYWÓZCE DREWNA

Gromada Jasieniec w gm. Młynary na plan 133 m sześć. drewna wywiozła w bm. 326 m sześć. Stało się to dzięki temu, że sołtys ob. **Józef Hasiura** sam wywiózł 33 m sześć., a za nim poszli tacy jak **Benedykt Kleczkowski** — 46 m sześć., **Marian Kalisz** — 46 m sześć., **Henryk Olszewski** — 46 m sześć., **Bernard Gabrylewicz** — 21 m sześć. Plan za IV kwartał wspomniana gromada przekroczyła o 144 m sześć.

Trzeba jednak, aby leśnictwo w Klasztornej przyśpieszyło odbiórkę dłużycy, bo hamuje ona rozpoczęcie wywózki przez okoliczne gromady. Leśniczy **Jan Ślusarski** z leśnictwa Klasztorna nie utrzymuje również łączności z GRN w Młynarach, co utrudnia wywózkę. Jego przeciwieństwem jest leśniczy z Sąp — **Piotr Daszkiewicz**, który regularnie nadsyła meldunki i współpracuje z gminą. Inne gromady winny brać przykład z gromady Jasieniec, przodującej w pow. pasłęckim w wywózce drewna.

(rom)

Figle pogody mogą być groźne w skutkach

Trzeba pomóc MPO

Takich „skoczków... temperatury" jak w Olsztynie nie notujemy chyba nigdzie poza naszym grodem. Bo pomyśleć tylko — rano mróz dochodzący do 30 stopni „w cieniu", w południe pruszy śnieżek przy 5-stopniowym „mroziku", wieczorem wracamy do domu obryzgani błotem, a następnego dnia — znowu — 25 stopni. Te nagłe zmiany powodują nie tylko pękanie rur kanalizacyjnych czy... nagłe przeziębienia. Częściowo wpływają na dezorganizację życia w mieście poprzez kłopoty wywołane uliczną gołoledzią czy też zwykłym błotem.

O rozwiązaniu tych kłopotów i przeciwdziałaniu wszelkim z tej strony niespodziankom myśli Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania. O szczegółach dowiadujemy się od dyrektora MPO ob. Pszczoły. Oto one:

— Znając zmienność naszej pogody zakład nasz przygotował się już dzisiaj do niespodzianek, jakie może ona nam spłatać. Przede wszystkim zabezpieczaliśmy się przed ewentualną gołoledzią. **W tym celu zwiększono ilość pryzm piaskowych, które w chwili obecnej znajdują się w centrum co 150 metrów.** W razie gołoledzi uruchomimy natychmiast nasze piaskownice samochodowe, które będą w stanie w ciągu trzech godzin „obsypać" całe miasto piaskiem. Jedna z piaskownic jest dostosowana do posypywania chodników — zwłaszcza na szerokich ulicach. Na pozostałych ulicach chodniki będą zabezpieczone przez zamiataczy, których w tej chwili jest już 13. Oczywiście, że ta **„szczęśliwa"** trzynastka nie wystarczy na całe miasto. Drugie bowiem tyle wolnych etatów posiada jeszcze w zapasie MPO. **Kto zatem pragnie zarobić do tysiąca złotych miesięcznie, mieć ciepły piec, ogrzewany dwoma tonami przydziałowego węgla, czuć się równie ciepło i na ulicy w zimowym ubraniu ochronnym i popijać codziennie pół litra mleka „fasowanego" z instytucji, niech śpieszy na ulicę Knosały 5 i to szybko, póki są jeszcze wolne miejsca.**

— A jak będzie wyglądała praca MPO?

— Tu sprawa z oczyszczeniem naszego grodu będzie bardzo skomplikowana. W tej chwili dysponujemy siedmioma samochodami do wywozu śmieci i jedną zamiataczką motorową. Nasze samochody to stare „graty", do których brak jest części i tylko dzięki wysiłkom mechaników zdolne są one jeszcze do jazdy. Przy intensywniejszej pracy możemy stanąć wobec faktu „nawalania" taboru samochodowego. A wówczas będzie nam groziło czasowe „pływanie". **Dlatego, by uchronić mieszkańców miasta od tego rodzaju „przyjemności", w razie gwałtownej odwilży będziemy mobilizowali do szybkiego oczyszczenia miasta instytucje i zakłady pracy. Jest nawet w tej sprawie uchwała prezydium Miejskiej Rady Narodowej, która nakazuje instytucjom oczyszczanie chodników oraz połowy jezdni przed zajmowanymi posesjami.**

Ponieważ jak dotąd instytucje nie bardzo dokładnie realizują tę uchwałę (dotyczy to zwłaszcza DOKP oraz zakładów pracy, posiadających swoje biura w centrum miasta, co do których kierownictwo MPO wysuwa poważne zarzuty zaniedbywania akcji oczyszczania ulic z lodu i śniegu) pragniemy zarówno MPO jak i wszystkim zainteresowanym podać od siebie kilka propozycji, dotyczących przyszłej walki z gołoledzią i odwilżą. Oto one:

Przede wszystkim radzimy kierownictwu MPO wejść w porozumienie z tymi zakładami pracy, które posiadają tabor samochodowy, by w razie „nawalenia" własnych samochodów miało pod ręką przygotowany tabor zastępczy. Poza tym, naszym zdaniem, należałoby już dzisiaj w dniach, kiedy mróz „puszcza" nie przekraczając kilku stopni, systematycznie oczyszczać chodniki i jezdnie z warstwy lodu, która w tej chwili jest dosyć cienka i nie nastręcza specjalnych trudności przy usunięciu. Będzie to właściwa „profilaktyka", która na pewno w dużym stopniu ułatwi późniejszą walkę ze strugami płynącej wody,

No i oczywiście apel do wszystkich urzędów, zakładów pracy i instytucji miejskich, by zabrały się już teraz do realizacji wspomnianej uchwały — a w przyszłości pośpieszyły z pełną pomocą na pierwszy apel kierownictwa MPO. **Szybka bowiem likwidacja ewentualnych skutków odwilży czy gołoledzi — które przy górzystym położeniu naszych ulic mogą narazić mieszkańców na liczne wypadki, leży w interesie nas wszystkich.**

Nagrodą za to będzie czyste miasto, całe nogi, suche obuwie i normalna komunikacja.

250 tys. zł. oszczędności

Apel Breguły, Saja i Piotra Drażby podejmują pracownicy ZSE

Wzrasta stale liczba pracowników włączających się do Czynu Przedzjazdowego. Ostatnio w Zakładzie Sieci Elektrycznych Olsztyn do czynu przedzjazdowego przystąpiło prawie 100 proc. załogi. Na podkreślenie zasługuje fakt, że obok 207 zobowiązań produkcyjnych podjęto 61 zobowiązań dotyczących BHiP i 16 z dziedziny kulturalno-oświatowej.

Wielu pracowników podjęło apel Saja — „Ja nie wypuszczę braku" — i wezwanie Piotra Drażby — „Mój magazyn świadczy o mnie". Spośród załogi ZSE, 6 osób podjęło apel wielokrotnego racjonalizatora z zakładów imienia Stalina w Poznaniu, Breguły uczczenia II Zjazdu Partii opracowaniem nowego wniosku racjonalizatorskiego.

Ogółem zobowiązania zakładu sieci elektrycznych dadzą oszczędność 6161 roboczogodzin, co pozwoli zmniejszyć koszty własne zakładu o ćwierć miliona złotych.

(k)

Rok zasłużonej pracy zespołów artystycznych ZZK

Olsztyńskie kolejarskie zespoły artystyczne obchodziły w sobotę 30 ub. m. pierwszą rocznicę swego istnienia. W ciągu roku pracy chór ZZK rozrósł się z 53 do 80 osób, występując w tym okresie 45 razy na wezasach wagonowych, w jednostkach kolejarskich i wyjeżdżając kilkakrotnie na wieś z ekipami łączności miasta z wsią.

Przez roczny okres swej pracy — zespół chóralny opracował 24 pieśni ludowe i masowe, wiele pieśni radzieckich, uwzględniając jednak szczególnie w swym repertuarze ludowe pieśni warmińskie i mazurskie.

W ub. roku chór ZZK zajął I miejsce w eliminacjach wojewódzkich, a wreszcie ostatnio — zdobył uznanie kieleckiej publiczności, przysłuchującej się warmińskim i mazurskim pieśniom ludowym.

Drugi z kolejarskich zespołów artystycznych — zespół mandolinistów dał w ubiegłym roku 18 koncertów.

Na wieczornicy, zorganizowanej z okazji rocznicy powstania zespołów — przewodniczący zarządu okręgowego ZZK wręczył 33 wyróżniającym się członkom zespołów dyplomy uznania. Aktyw artystyczny WDK nadesłał zespołom depeszę gratulacyjną.

Wieczornica jubileuszowa minęła w miłej atmosferze urozmaicona tańcem i występami chóru. **(r)**

ze SPORTU

Wobec konieczności wyłonienia do dnia 10 bm. mistrza województwa w hokeju na lodzie postanowiono zorganizować trzydniowy specjalny turniej na nowym lodowisku w Olsztynie. W rozegranym wczoraj pierwszym spotkaniu tego turnieju Spójnia Giżycko pokonała AZS Olsztyn 8:0 (6:0, 1:0, 1:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli Z. Lewandowski, T. Lewandowski i Bielawski po 2 oraz Łukaszewicz jedną. Ósma bramka padła z samobójczej akcji bramkarza AZS Kozielskiego.

Terminarz mistrzostw przewiduje: w dniu dzisiejszym spotkania Spójni Giżycko i Ogniwa Nowe Miasto (godz. 12) oraz Ogniwa Giżycko i Gwardii Olsztyn o godz. 15. Program spotkań niedzielnych podamy w numerze jutrzejszym.

*

Komisja sportowa sekcji boksu WKKF ustaliła już ostateczny skład reprezentacji naszego miasta na niedzielny mecz z Warszawą. Barw Olsztyna bronić będą w kolejności wag od muszej do ciężkiej: Lik, Nowakowski, Mackowski, Zazdroziński, Malicki, Bartosiewicz, Markiewicz, Nowak, Wojciukiewicz i Tułodziecki. Skład Warszawy przedstawia się następująco: Czerwiński, Grzywocz, Tyczyński, Nowaczyk, Walczak, Ścigała, Derkowski, Nogajski oraz Marzec.

Zapowiadany uprzednio start Krużyi Drogosza nie dojdzie do skutku, gdyż obaj ci zawodnicy w ostatnich spotkaniach o mistrzostwo I Ligi odnieśli kontuzje.

Start dobry — tempo równe...

„Warfama" realizuje plany dekadowe

(Od naszego specjalnego wysłannika)

(al) Z majstrem działu stolarskiego ob. Bogdanowiczem spotykamy się po raz drugi na przestrzeni ostatniego półrocza. Gdy w pierwszych dniach lipca ub. roku wprowadzano w „Warfamie" nowe normy, Bogdanowicz był pierwszym pracownikiem, który należycie ocenił ich znaczenie, utożsamiając je z „nowym porządkiem", który zapanuje w zakładzie. Drugie nasze spotkanie wypadło w okresie, gdy zakład, realizując podjęte zobowiązania dla uczczenia II Zjazdu Partii, walczył o rytmiczne wykonywanie planów dekadowych, o stały dopływ surowca na poszczególne działy produkcyjne. Był to koniec stycznia...

—Z nowym rokiem, można powiedzieć, wystartowaliśmy dobrze. Surowiec na pierwszy miesiąc produkcji był już zmagazynowany. Maszyny przeszedłszy przegląd i remonty bieżące zapewniały bezawaryjną pracę. A co najważniejsze — ludzie po prostu „palili się" do roboty.

Źródeł owego zapału załogi należy poszukać w małym pokoiku nowej rady zakładowej. W pokoiku tym bowiem powstały plany produkcyjne na styczeń. Powstały projekty realnych, konkretnych i możliwych do realizacji zobowiązań.

— Z podejmowaniem zobowiązań nie było u nas w przeszłości najlepiej — stwierdza członek rady zakładowej ob. Jeliński. — Podejmowano je w sposób efekciarski — „na pokaz", nie myśląc o tym, jak załoga je wykona i czy w ogóle jest w stanie wykonać. **Tym razem postanowiliśmy każde zobowiązanie przedyskutować naprzód z tym działem, który będzie je realizował, a dopiero potem wstawić na listę zobowiązań zakładu.**

Wynik zapewnienia zakładowi surowców i dobrych maszyn, wynik właściwie podjętych — i pojętych — zobowiązań nie dał na siebie długo czekać. Plan pierwszej dekady stycznia zrealizowano w 112,7 proc. Plan drugiej dekady wykonano w 109,8 proc. Cyfry te odnoszą się zarówno do planu asortymentowego jak i ilościowego. Sukces jak widzimy pełny i w pełni zasłużony.

— Nowy rok naszej pracy rozpoczęliśmy jak więc widzicie dobrze i należałoby sobie życzyć by wszystkie miesiące i wszystkie dekady tych miesięcy wypadły nie gorzej niż pierwszych dwadzieścia dni stycznia — stwierdza kierownik działu planowania ob. Leszczyński. — Czy jednak zdołamy utrzymać obecny procent produkcji, czy będziemy w stanie zapewnić planom rytmiczność to należy wątpić. Nie dlatego, że nasza załoga mogłaby zawieść i nie dlatego, że plany nasze na rok bieżący są nierealne. Ewentualne „zawalenie" naszych planów i naszej rytmiczności należy oczekiwać z powodu, jakbym to nazwał — **„zagadnienia surowca".**

W dalszej rozmowie sprawa owego „surowcowego zagadnienia" stała się dla nas jasna. Jak bowiem wygląda w tej chwili zaopatrzenie zakładu w surowiec produkcyjny? **Wystarczy go na luty, być może na pierwszą połowę marca. Dalej produkcja będzie uzależniona od dostawców surowca — których dobromiejska „Warfama" ma aż kilku i to w całym kraju.** Oczywiście, że posiadanie kilku dostawców nie może być przyczyną braku surowców. Ale załoga „Warfamy"ma w tym względzie smutne doświadczenia lat ubiegłych...

— W ub. roku musieliśmy przez kilka miesięcy pracować na łeb na szyję, by zdążyć z wykonaniem planów miesięcznych — stwierdza dyrektor inż. Kurowski. — A przyczyna — opóźniona dostawa surowca, który po licznych naszych pisemnych i osobistych monitach „dojechał" z kilkutygodniowym opóźnieniem. Wówczas ratował nas własny zapas, ale w tym roku zapas ten jest na wyczerpaniu i jeżeli nasi dostawcy znów zechcą dostarczać nam surowiec po nabraniu przez niego „mocy urzędowej" — sprawa będzie poważniejsza i może w płynąć na zahamowanie produkcji, bez względu na zapał załogi i naszą zdolność produkcyjną.

Narciarstwo — to piękny sport

Organizowane przez PTTK raidy i wycieczki cieszą się wielkim powodzeniem

(l) Województwo olsztyńskie posiada wyjątkowo piękne tereny narciarskie. Zdawałoby się więc, że istnieją u nas warunki dla rozwoju sportu. A jednak turystyka narciarska nie przybrała u nas większych rozmiarów.

Widujemy wprawdzie w Olsztynie sporo młodych ludzi w butach, a nierzadko w kompletnych strojach narciarskich, lecz ci „rzekomi" narciarze nie mają nic wspólnego ze sportem. Buty narciarskie stanowią raczej kaprys mody i są bardziej rozpowszechnione, niż narty.

Umasowienie sportu narciarskiego należałoby rozpocząć od szkół. Są w Olsztynie zakłady naukowe, które wypożyczają swym uczniom narty, propagują wśród nich turystykę narciarską i w ten sposób przyczyniają się do upowszechnienia tej najpiękniejszej odmiany zimowych sportów. **Ale są to raczej wyjątki, gdyż większość szkół własnych nart nie posiada.**

Poza niewielu szkołami wypożycza narty dla swoich członków i młodzieży szkolnej również zarząd urządzeń turystycznych PTTK w Wysokiej Bramie, a oddział olsztyński towarzystwa organizuje wycieczki na niezbyt długich trasach. Wycieczki te mają jednocześnie charakter szkoleniowy, ponieważ prowadzący je przewodnicy udzielają przy tym uczestnikom fachowych wskazówek w zakresie poprawnej jazdy na nartach. **W styczniu br. oddział towarzystwa w Olsztynie zorganizował 6 takich wycieczek, w których wzięło udział 87 uczestników, przeważnie spośród młodzieży szkolnej. Analogiczne imprezy organizują również oddziały towarzystwa w Giżycku, Pasięku, Nowym Mieście i Ostródzie.**

— W niedalekiej przyszłości ruch narciarski w naszym województwie ożywi się niewątpliwie — mówił nam sekretarz zarządu okręgu PTTK w Olsztynie ob. **G. Bujna** — a przyczyni się do tego nie tylko propaganda tego rodzaju turystyki, lecz i fakt powstania dwu nowych oddziałów naszej organizacji — w Mrągowie i w Szczytnie.

— Szkolimy przewodników turystyki narciarskiej — mówił dalej. — Wysłaliśmy ostatnio na 14-dniowy kurs narciarski do schroniska PTTK pod Baranią Górą w Beskidach 2 naszych członków, a gdy wrócą pojedzie na tenże kurs dwu innych narciarzy.

— Jakie większe imprezy organizuje poza tym olsztyński oddział PTTK w zimie tego roku?

— Poza raidem własnym, który urządzamy 13 i 14 lutego, nasze drużyny regionalne uczestniczyć będą również w ogólnopolskim raidzie narciarskim, który odbywa się na Dolnym Śląsku w dniach 4 — 7 lutego. Z 27 tras z punktem centralnym w Wałbrzychu nasze pięcioosobowe drużyny wyruszyły — 2 z Jagniątkowa, 2 z Karpacza i 1 ze Szklarskiej Poręby. Drużyny te zgłoszone zostały: 3 przez radę okr. ZS „Start" i 2 przez WSR i koło sportowe „Unii" w PCD.

— Do raidu regionalnego zgłosiło się na razie niewiele drużyn, a to, jak przypuszczam, z powodu silnych mrozów, które oczywiście nie mogły nie wpłynąć na frekwencję, uwzględniając przy tym długość trasy, wynoszącą ok. 50 km. Spodziewamy się jednak, że po przejściu fali zimna stanie do raidu 40 drużyn, czyli razem ok. 200 uczestników.

— Warto jeszcze nadmienić — dodał na zakończenie — że w r.ub. spośród naszych zawodników zdobyło nizinną odznakę narciarską (NON) 28 osób, a górską (GON) 2 osoby.

CO i GDZIE?

W Olsztynie

Teatr im. Jaracza — „Faryzeusze i grzesznik", godz. 19

Teatr Lalek — „Czerwony Kapturek" (sala MRN — ratusz) — „Piękna była to przygoda" — godz. 17.30

Kina (wg. informacji OZK)

Polonia — od dziś „Przygoda na Marienstacie", prod. polskiej, godz. 17 i 19.30

Odrodzenie — „Promienie śmierci" — wersja org., godz. 16.30 i 19.30

Awangarda — „Bokserzy", godz. 17 i 19.30

*

Apteka dyżurna — Społeczna Nr 41, pl. Armii Czerwonej 5

Pog. Rat. — ul. Partyzantów 82, tel 09 i 22-22

Straż Pożarna — tel 08

KINA W WOJEWÓDZTWIE

Giżycko — Fala — „Wiosna w Moskwie"
Kętrzyn — Gwiazda — „Niezwyciężeni"
Węgorzewo — Manifest — „Śnieżka"
Ostróda — Świt — „Młoda gwardia" II s.
Iława — Lenino — „Młoda gwardia" I s.
Nowe Miasto — Warszawa — „Pan Fabre"
Lubawa — Pokój — „Szkarłatny kwiatuszek"
Susz — Syrena — „Kotowski"
Bartoszyce — Zryw — „Biały kieł"
Lidzbark — Capitol — „Młode serca"
Szczytno — Jurand — „Złodzieje rowerów"
Biskupiec — Żołnierz — „Podstęp swatki"
Mrągowo — Mazur — „Spisek bankrutów"
Mikołajki — Żagiel — „Tajemnica linii okrętowej"
Pisz — Stolica — „Lubow Jarowaja"
Lidzbark — Plon — „Ostatnia bitwa"
Nidzica — Droga — „Zagubione melodie"
Orneta — Zerań — „Tajne akta firmy Solvay"
Morąg — Adria — „Pod tureckim jarzmem"
Pasłęk — Zwycięstwo — „Nierozłączni przyjaciele"
Braniewo — Zalew — „Odzyskane szczęście"
Reszel — Metal — „Lubow Jarowaja"
Olsztynek — Grunwald — „Rewizor"
Jeziorany — Warmia — „Ostatnia bitwa"
Górowo — Postęp — „Noc majowa"
Ryn — Razem — „Nierozłączni przyjaciele"
Orzysz — Braterstwo — „Z dalekich miast z odległych wsi"
Biała Piska — Las — „Sadko"

Druk. RSW „PRASA" Marszałkowska 3/5
5-B-11834

• DZIEŃ OLSZTYNA •

GDZIE BĘDZIEMY się dziś bawić? Oczywiście na zabawach karnawałowych: W technikum budowlanym przy ul. Emilii Plater w szkole Nr 3 przy ul. Kościuszki (zabawę organizuje komitet rodzicielski), u związkowców służby drogowej i lotniczej w świetlicy „Motozbytu" przy ul. Pieniężnego 10, u pracowników NBP w świetlicy Domu Książki przy pl. Wolności 2/3 i w biurowcu ZBM, gdzie kolejną zabawę organizują pracownicy budownictwa miejskiego. Wstęp na wszystkie zabawy 10 zł od osoby. Wybór... gdzie spędzić dzisiejszą noc karnawałową, pozostawiamy naszym Czytelnikom.

✣

UWAGA WĘDKARZE. Doroczne zgromadzenie polskiego związku wędkarskiego i członków kół miejskiego w Olsztynie i zakładowego przy DOKP odbędzie się jutro 7 bm. w świetlicy ZZK na przeciw dworca głównego. Początek obrad godz. 9.30.

✣

NIE „KWADRANS ŚWIETLICOWY", nie „W świetlicowym kręgu", ale „czwartek w świetlicy". Tak nazywać się będzie stała rubryka radiowa informująca mieszkańców miasta o życiu kulturalnym w mieście, którą radiowęzeł olsztyński rozpoczął nadawać od 4 bm. W konkursie ogłoszonym przez oddział kultury MRN na projekt tytułu tych audycji wzięło udział około 50 osób. W wyniku losowania najwięcej projektów przysłano na tytuł „Czwartek w świetlicy". Pierwszą nagrodę w tym błyskawicznym konkursie zdobyła pracownica PZZ — IRENA WILKIN.

✣

TYM RAZEM nie w teatrze, a w WDK (8 bm.) będziemy słuchali symfonicznego koncertu chopinowskiego z udziałem znanego pianisty Władysława Kędry i olsztyńskiej orkiestry symfonicznej. Początek koncertu o godz. 18. Bilety do nabycia już od dziś w WDK.

✣

TRZECH KIEROWCÓW z państwowej hurtowni piwa w Olsztynie na cześć II Zjazdu PZPR podjęło zobowiązanie się przejechać dalsze 20 tys. km bez naprawy głównej silnika. M. in. na samochodzie marki „Star 20" kierowca WITOLD GRUDZIŃSKI zobowiązał się przejechać dalsze 20 tys. km bez naprawy głównej silnika.

*

W POBLIŻU dworca głównego znajduje się gablotka PPK Ruch. Za szybą widnieją fotografie przodujących pracowników m. in. wielokrotnego pracownika tej instytucji ob. LEONA STOLI, przodownicy z działu komisu IRENY WALICKIEJ oraz ob. LEWANDOWSKIEGO, kierownika rozdzielni w Nowym Mieście.

Śladem naszych interwencji

Na naszą notatkę zamieszczoną w numerze „Życia" z dnia 18 bm. MPOM w Olsztynie wyjaśnia, że wskutek posiadania zbyt szczupłego taboru nie może częściej niż co dwa tygodnie wywozić śmieci z każdej posesji. Tworzenie się zwałów śmieci spowodowane jest brakiem odpowiedniej ilości pojemników (koszy), których MPOM posiada zupełnie nie wystarczającą ilość.

Ponadto — jak wynika z wyjaśnień MPOM — do wywożenia sporej części nieczystości zobowiązane są też pewne przedsiębiorstwa i instytucje, a więc MPOM nie odpowiada za nagromadzenie się śmieci w niektórych posesjach.

✣

3000 kalendarzy ściennych i 2000 kieszonkowych otrzymał MHD po naszej notatce „Kalendarze leżą w magazynach CHPP a w sklepach ich brak".

✣

Po ukazaniu się naszej notatki „pamięć ludzka nie doszła jeszcze do takiej doskonałości" — rejonowy urząd telef.-telegr. zawiadamia, że w spisie telefonów na rok 1954 pod numerem 32-66 będzie figurować: wydział szkoleniowy ORZZ z agendą „Głosu Pracy".

✣

Sklep nr 19 nie otrzymywał istotnie wystarczającej ilości mleka — pisze dyrekcja PSS. — Obecnie sklep otrzymuje już mleko w dostatecznej ilości.

✣

Z lodowni PZMlecz. w Barczewie nie usunięto trocin, gdyż znajduje się tam poważny zapas lodu z roku ubiegłego.

Anna Deptuła, która od kilku miesięcy czekała odpowiedzi na podanie o pracę złożone w GS Chruściel od 1.XII ub. r. już pracuje. „Składnica" pomogła.

✣

Oddział eksploatacyjny DOKP wyjaśnia, że kasy kolejowe są otwarte bądź bez przerwy, bądź też z takim wyłączeniem, aby wszyscy podróżni zamierzający wyjechać danym pociągiem mogli być na czas zaopatrzeni w bilety.

✣

Papier pakowy został rozdzielony między sklepy MHD równocześnie z ukazaniem się naszej notatki „Wyroby gastronomiczne w sklepach MHD i PSS". Brak papieru był więc przejściowy.

✣

„Perypetie z węglem" w składzie opałowym MHD nr 52 miały miejsce wskutek działania „siły wyższej". W zasadzie nikt tu winy nie ponosi. Od 8 ub. m. praca składu znów wróciła do normy.

✣

Sklep PSS nr 82 przy ul. Stalingradzkiej został zamknięty celem przeprowadzenia remontu. Po remoncie — zgodnie z naszą notatką — sklep zostanie przebranżowiony. W każdą niedzielę do godz. 9 czynny jest sklep PSS nr 1. W sprawie otwierania w niedziele sklepów nr nr 68 i 83 — zadecyduje wydz. handlu prez. MRN.

✣

„Centrogal" donosi, że ma na składzie w dowolnych ilościach nie tylko czarne sznurowadła, lecz i brązowe, białe, żółte, a nawet... niebieskie. Rzecz w tym, by MHD zechciał zaopatrzyć w nie swe sklepy.

FACHOWCY POSZUKIWANI

2 WYKWALIFIKOWANYCH KRAWCÓW I FRYZJERA zatrudni ODDZIAŁ ZOPATRZENIA ROBOTNICZEGO PRZY DYREKCJI OKRĘGOWEJ PiT w Olsztynie. Warunki płacy do omówienia. Zgłoszenia osobiste do Działu Kadr Dyrekcji Okręgowej PiT w Olsztynie, ul. 22 Stycznia Nr 1 pokój Nr 17 w godz. 7.30—15.30 k 3204-1

WYKWALIFIKOWANYCH RZEŹNIKÓW i PRZYUCZONĄ POMOC RZEŹNIKÓW zatrudnią od zaraz ZAKŁADY MIĘSNE W OLSZTYNIE. Warunki do omówienia na miejscu w Sekcji Kadr ul. Lubelska 26/28. k 3203-0

Ogłoszenia drobne PRZYJMUJĄ WSZYSTKIE URZĘDY I AJENCJE POCZTOWE W CAŁYM KRAJU